rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 16 (974) 22 KWIETNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Ducha ludzkiego – słabości ● Pamiętam tamte dni... ● Apel ● Polonijni plastycy z Zaolzia ● Uprawa i suszenie ziół ● Wspomnienia tych, którzy przeżyli ● Już niedługo lato

Pomnik Partyzanta w Warszawie dłuta Wacława Kowalika

KWIECIEŃ — miesiącem pamięci narodowej

W TYGODNIU: ❂ 22.IV — 1 Niedziela po Wielkanocy (lekcja z I Listu św. Jana apostoła 5,4—10; ewangelia według św. Jana 20,19—31) ● 23.IV — poniedziałek — św. Wojciecha, biskupa i męczennika († 997) ● 25.IV — środa — św. Marka, ewangelisty ● 26.IV — czwartek — św. Klety, biskupa i męczennika († 88)

DUCHA LUDZKIEGO SŁABOŚCI

„Choć tłuczesz głupiego w moździerzu tłuczkiem — razem z ziarnami — głupota go nie opuści" (Prz 27,22).

●

„Miastem odkrytym bez murów jest człowiek nieopanowany" (Prz 25,28).

●

„Kręcą się drzwi na zawiasach, a człowiek leniwy na łóżku. Wyciągnął leniwy swą rękę do misy, trudno mu ją do ust doprowadzić (Prz 26,14).

Nasze stany świadomości, spostrzeżenia, wrażenia, wyobrażenia, pamięć, uczucia, namiętności — wszystko to ma silne powiązanie z ciałem, zmysłami, ale jednocześnie te zjawiska przekraczają granice ciała i wchodzą w sferę psychiki, czyli w sferę duchowości człowieka

Artykuł pt. „Człowiek — istota psychiczna", wydrukowany w poprzednim numerze „Rodziny", zapoznał Czytelników z pewnymi właściwościami psychicznymi, które każdy z ludzi posiada, choć nie każdy wie o tym. Nasze stany świadomości, spostrzeżenia, wrażenia, wyobrażenia, pamięć, uczucia, namiętności — wszystko to ma silne powiązanie z ciałem, zmysłami, ale jednocześnie te dokonujące się w nas zjawiska przekraczają granice ciała i wchodzą w sferę psychiki, czyli w sferę duchową człowieka. Weźmy pod uwagę jakiekolwiek wrażenie: patrzymy na piękny obraz religijny, zaangażowany w tym jest zmysł wzroku, a więc nasze ciało, ale równocześnie odczuwamy zadowolenie, budzi się w nas uczucie szacunku, podziwu dla osoby świętej, którą obraz przedstawia. I tak wrażenie staje się zjawiskiem cielesno-duchowym. Tym bardziej takim zjawiskiem jest wyobrażenie. O „duchowości" związanej ze spostrzeżeniami, wrażeniami, wyobrażeniami, pamięcią, można powiedzieć, że jest ona „duchowością" niższego rzędu. Na wyższy szczebel duchowości wstępujemy, gdy w działalności naszej zaangażowane są rozum i wola. Dwie te siły w człowieku są rdzeniem duchowego życia, one też w sposób szczególny decydują o wartości człowieka, jako istoty rozumnej i wolnej. Bystry umysł, silna wola są konieczne do tego, aby można było zająć w społeczności ludzkiej poczesne miejsce. Rozumne postępowanie, możność wyboru dobra lub zła, wyróżnia człowieka spośród wszystkich istot na ziemi. Tylko człowiek może pohamować namiętności, które lęgną się w jego niższej, zwierzęcej naturze, tylko on może zrzucić z siebie to, co jest złe, a przyodziać się w piękną szatę doskonałości. Te możliwości człowieka znał doskonale św. Paweł, dlatego często zachęcał do podejmowania wewnętrznych zmagań: „Uśmiercajcie zatem w ciele waszym to, co jest przyziemne rozpustę, nieczystość, lubieżność, złą pożądliwość i żądzę nadmiernego posiadania ... Nie okłamujcie się wzajemnie, zwleknijcie przecież z siebie „starego człowieka", który odnawia się ustawicznie ku głębszemu poznaniu Tego, co go stworzył na swoje podobieństwo" (Kol 3,5.9.10; Ef 4,21-24).

Nie ulega wątpliwości, że takie „zwlekanie z siebie starego człowieka" wymaga od nas rozsądnego, mądrego działania oraz siły woli. Nie wszyscy mogą powiedzieć o sobie, że są „królami stworzenia", gdyż zarówno umysł ludzki, jak też wola, mogą nosić znamiona przeróżnych słabości.

Jedną z takich słabości, czyli wad ludzkiego umysłu, są urojenia. Zachodzą one wtedy, gdy to, o czym człowiek jest przeświadczony, nie jest zgodne z rzeczywistością. Takim urojeniem w dziedzinie religijnej może być wzmożone, niczym nieuzasadnione poczucie winy. Ktoś się uważa za największego grzesznika, często się spowiada, obawia się stale wiecznego potępienia, choć nigdy nie popełnił ciężkiego grzechu. Sumienie przesadnie skrupulatne, nie jest sumieniem zdrowym, świadczy o słabości umysłu. Ktoś inny ma urojenia prześladowcze i uważa, że wszyscy koledzy w pracy myślą tylko o tym, jak go oskarżyć przed przełożonym. Nie ufa nikomu, podejrzewa każdego, nawet przyjaciół, wytwarza wokół siebie niemiły klimat. Urojenia te mogą przerodzić się w manię prześladowczą, która jest zapowiedzią poważniejszej choroby umysłowej. Znane są także urojenia z zazdrości. Biada żonie, która ma takiego męża. Nigdy nie będzie on wierzył w jej niewinność, lecz będzie prześladował podejrzeniami o zdradę tak, że zatruje całe szczęście rodzinne. Podobne urojenia może mieć żona w stosunku do męża. Zdarzają się także, i to dość często, urojenia wielkości. Na szczeblu niższym nazywa się takie urojenie megalomanią, ale przy silniejszym zaburzeniu umysłowym może ktoś urojć sobie, że jest np. cesarzem albo papieżem, a wtedy stara się postępować tak jak prawdziwy cesarz czy papież.

Poważniejszymi od urojeń są zaburzenia umysłu polegające na różnego rodzaju niedorozwoju umysłowym, co tak łatwo wykryć w szkole. Niektórzy uczniowie z ledwością mogą ukończyć szkołę podstawową i nie mogą kształcić się dalej, bo są zbyt tępi. Innych trzeba odsyłać do szkół specjalnych dla dzieci niedorozwiniętych. Są wreszcie tak ograniczeni pod względem intelektualnym osobnicy, którzy nie potrafią przyswoić najprostszych wiadomości. Dla takich, niestety, nie ma już ratunku.

Wachlarz słabości rozumu ludzkiego jest bardzo szeroki, a znają go dokładnie lekarze psychiatrzy. Kilka przytoczonych wyżej przykładów ma być tylko ilustracją, jakim może być człowiek. Nie zawsze ma podstawę do tego, aby szczycić się swoją wielkością. Jednakże Blaise Pascal, znany francuski filozof religijny, nawet z niedoskonałości człowieka wyprowadził wniosek o jego wielkości. Oto co napisał: „Wielkość człowieka jest wielka w tym, że on zna swoją nędzę. Drzewo nie zna swojej nędzy. Nędzą tedy jest czuć swoją nędzę, ale wielkością jest wiedzieć, że się jest nędznym".

Podobnie jak w dziedzinie rozumu, napotykamy cały szereg słabości w dziedzinie woli. Nie wszyscy ludzie mogą podejmować decyzje rozsądnie, spokojnie, z zastanowieniem. Człowiek gwałtownego usposobienia działa szybko, bez namysłu, a potem żałuje czynu, którym mógł komuś zaszkodzić. O takim mówi mędrzec: „Miastem odkrytym, bez murów, jest człowiek nieopanowany" (Prz 25,28). Inny znów zbyt powolny, odwleka działanie, odkłada na później, nie potrafi zmobilizować sił do pracy. Ludzi chwiejnych, niezdecydowanych, św. Jakub przyrównał słusznie w swoim liście do morskiej fali miotanej wichrem. „Jeżeli komu z was brakuje mądrości, niech błaga Boga, który wszystkich chętnie obdarza — niczego nie wypominając — a będzie mu daną. A niech błaga z wiarą i niezachwianie, bo chwiejący się podobny jest do morskiej fali, którą wicher pędzi i miota ... to mąż wewnętrznie rozdarty, niestały w całym swym postępowaniu" (Jk 1, 5—8).

Ludzie o usposobieniu pesymistycznym uważają, że wszystko jest z góry skazane na niepowodzenie, szkoda więc zaczynać, bo i tak się nic nie da zrobić. Inni, o usposobieniu minimalistycznym, nie chcą zakreślać sobie poważniejszych zadań, bo uważają, że i tak zbyt wiele zrobić nie potrafią, orłami ani geniuszami nie są, więc po co się wysilać. Trzeba zostawić coś innym pokoleniom. Tego rodzaju postawy świadczą zazwyczaj o lenistwie, które zręcznie maskuje się minimalistyczną skromnością lub poczuciem małowartościowości. O takich napisano w Księdze Przysłów: „Kręcą się drzwi na zawiasach, a człowiek leniwy na łóżku. Wyciągnął leniwy swą rękę do misy, trudno mu ją do ust doprowadzić" (Prz 26, 14—16). Człowiek, u którego zanika inicjatywa i energia działania, a zwłaszcza ten, który wprawdzie podejmuje decyzje, lecz sił nie ma, aby ją wykonać, choruje na abulię. Tak się określa całkowitą niemoc woli i niemożność jakiegokolwiek działania właściwego ludziom zdrowym, którzy odwrotnie niż „abulicy" stawiają zadania do wykonania, obmyślają środki, które prowadzą do zakreślonego celu, a spośród różnych środków, wybierają środek najwłaściwszy. Chory na abulię, czyli bezwolność, w ten sposób działać nie umie i nie może.

Wolę można i trzeba ćwiczyć, aby uczynić ją silniejszą, jeśli ktoś ma słabą z natury. W tym celu, już od najmłodszych lat, należy podejmować nawet drobne, ale często praktykowane wyrzeczenia, np. zrezygnować od czasu do czasu z ulubionych pokarmów lub napojów, zmniejszyć ilość wypalanych papierosów, przełamywać lenistwo, hamować skłonności do marzycielstwa, do sceptycyzmu i tzw. postawy zblazowanej, wyrażanej często słyszanymi słowami: „aby do emerytury"...

Słabości umysłu i woli ludzkiej, czyli słabości ducha ludzkiego, są wielorakie. Niektórzy przynoszą je z sobą na świat przez dziedziczenie, inni sami, na skutek braku ćwiczeń, uleganiu bez oporu namiętnościom, podupadają duchowo w miarę upływu lat. O takich św. Paweł powiedział: „Skalany jest tak ich umysł, jak i sumienie. Mówią, że znają Boga, a czynami temu przeczą — są wstrętni, oporni, do żadnego czynu dobrego nie są zdolni" (1 Tyt 1, 15—16).

Kształćmy swój umysł, ćwiczmy wolę, w modlitwie prośmy Boga o pomoc w tej zbożnej, wewnętrznej pracy, aby wyżej przytoczone słowa św. Pawła o Kreteńczykach z jego Listu do Tytusa nigdy nie mogły być zastosowane do nas.

Ks. E. BAŁAKIER

Jego Eminencji

Wielce Błogosławionemu
Arcybiskupowi BAZYLEMU
Metropolicie Warszawskiemu
Zwierzchnikowi
Świętego Autokefalicznego Kościoła
Prawosławnego w Polsce

z okazji 65 rocznicy urodzin

najlepsze życzenia wszelkich łask
od Wszechmogącego Boga Ojca,
Syna i Ducha Świętego
oraz dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności
w imieniu Rady Synodalnej
Kościoła Polskokatolickiego
i swoim własnym przekazuje

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Warszawa, 15 marca 1979 r.

Jego Ekscelencji

Księdzu Biskupowi
Dr. Janowi NIEWIECZERZAŁOWI
długoletniemu Zwierzchnikowi
Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce
oraz honorowemu prezesowi Polskiej Rady
Ekumenicznej

z okazji 65 rocznicy urodzin

najserdeczniejsze życzenia obfitych łask:
błogosławieństwa Bożego,
dużo zdrowia, spokojnych dni
i wszelkiej pomyślności w imieniu Rady
Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego
i swoim własnym przekazuje

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Warszawa, 23 kwietnia 1979 r.

JUBILEUSZ
KSIĘDZA BISKUPA JANA NIEWIECZERZAŁA

KS. BISKUP JAN NIEWIECZERZAŁ, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w latach 1953—1978 i prezes Polskiej Rady Ekumenicznej w latach 1960—1975, obchodzi 23 kwietnia 65 rocznicę urodzin. Z tej okazji przypomnijmy więc Jego drogę życiową, bowiem chodzi tu o człowieka, który bodaj jak żaden inny — wywarł przemożny wpływ na konsolidację Kościołów mniejszościowych i rozwój ruchu ekumenicznego w naszym kraju.

JUBILAT urodził się w Łodzi, tam też ukończył szkołę podstawową i gimnazjum. Podejmując studia zapisał się na Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego w 1934 r. Wybuch drugiej wojny światowej nie pozwolił mu jednak ich ukończyć. Przez kilka miesięcy przebywał w niewoli w obozie jenieckim w Niemczech, po czym wrócił do Pabianic i Warszawy. W 1940 r. zostaje ordynowany na diakona i pracuje w parafii reformowanej w Łodzi. W 1944 r. obejmuje wikariat w Warszawie. Po upadku powstania warszawskiego wywieziony zostaje do obozu w Reichenbach, skąd szczęśliwie zbiega w lutym 1945. Koniec wojny zastaje go na terenie Czechosłowacji, gdzie pracuje jako kaznodzieja w Pisarzowie i jednocześnie studiuje na Wydziale Teologii im. Jana Husa w Pradze.

Do Polski powraca w 1948 r. i podejmuje pracę w osieroconej parafii warszawskiej. Rok później zostaje wybrany na stanowisko proboszcza, a jednocześnie powołany na radcę duchownego Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. W 1949 r. składa też egzamin dyplomowy na Wydziale Teologii Ewangelickiej UW, uzyskując tytuł kandydata teologii ewangelickiej (odpowiednik dzisiejszego magistra). Synod Kościoła powierza mu w 1953 r., na okres dziesięciu lat, funkcję superintendenta — najwyższy urząd duchowny w Kościele (kilka lat temu nazwę „superintendent" zmieniono na „biskup"). W późniejszych latach (1963 i 1973) Synod jeszcze dwukrotnie wybierał go na to zaszczytne, a zarazem bardzo odpowiedzialne stanowisko.

Swymi walorami, otwartą postawą wobec chrześcijan innych wyznań, ks. bp Jan Niewieczerzał potrafił sobie zaskarbić sympatię i uznanie u czołowych przedstawicieli Kościołów mniejszościowych w Polsce, którzy w czerwcu 1960 r. wybrali go na stanowisko prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej. Od chwili wyboru dokładał wszelkich starań, aby pogłębić wspólnotę duchową między Kościołami członkowskimi Rady. Nie było to zawsze zadanie łatwe, gdy się zważy, że w skład PRE wchodzą Kościoły różnych tradycji — prawosławnej, starokatolickiej i ewangelickiej. Mimo to w okresie jego piętnastoletniej prezesury dał się zauważyć duży postęp w dziedzinie współpracy ekumenicznej, i to zarówno na szczeblu centralnym, jak i lokalnym.

Pod kierownictwem ks. bp. Jana Niewieczerzała Kościoły zrzeszone w PRE przemawiały niejednokrotnie wspólnym głosem na temat palących problemów współczesnego chrześcijaństwa i świata. Rada stała się organizacją, której głos odnotowywała zarówno opinia krajowa, jak i zagraniczna.

W 1970 r., w 400-lecie Ugody Sandomierskiej, Kościół Ewangelicko-Reformowany i Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce zawarły wspólnotę ołtarza i ambony. Akt ten, którego jednym z głównych twórców był ks. bp Jan Niewieczerzał, wyprzedził znacznie podobne dążenia na płaszczyźnie europejskiej.

Na okres prezesury ks. bpa Jana Niewieczerzała przypadło też nawiązanie kontaktów pomiędzy Kościołami zrzeszonymi w PRE a Kościołem Rzymskokatolickim. W 1974 r. powołano do życia Komisję Mieszaną Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu, która stawia sobie za cel łagodzenie napięć międzywyznaniowych i rozwój pozytywnej współpracy.

Z objęciem najwyższego stanowiska w PRE przez ks. bpa Jana Niewieczerzała zbiegło się większe zaktywizowanie Kościołów polskich na międzynarodowej arenie ekumenicznej. Jubilat przewodniczył osobiście polskim delegacjom na dwóch zgromadzeniach ogólnych Światowej Rady Kościołów (New Delhi 1961, Uppsala 1968). Ponadto uczestniczył jeszcze w wielu innych konferencjach ekumenicznych organizowanych przez ŚRK. Był głównym inicjatorem zaproszenia do Polski dwóch kolejnych sekretarzy generalnych ŚRK — dr. E. C. Blake'a (1971) i dr. F. Pottera (1975). Ks. bp Jan Niewieczerzał wyjeżdżał kilkakrotnie na zgromadzenia ogólne i inne posiedzenia Konferencji Kościołów Europejskich, organizacji, która zrzesza ponad 100 Kościołów naszego kontynentu, w tym wszystkie (osiem) zrzeszone w PRE. Poza tym doprowadził do nawiązania przyjaznych stosunków z Kościołami w różnych krajach europejskich, jak CSRS, NRD, RFN, Szwajcaria, Węgry i ZSRR. Szczególną wymowę miała na początku lat siedemdziesiątych wymiana delegacji z Kościołami w RFN, gdyż odbywała się w okresie, w którym rząd polski i zachodnioniemiecki finalizowały normalizację stosunków. W 1974 r. powołano do życia stałą Komisję Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościołów Ewangelickich w RFN, która zbiera się regularnie dwa razy w roku w celu przedyskutowania aktualnych problemów kościelnych, ekumenicznych, a także politycznych, interesujących szczególnie Kościoły w obu krajach.

Ks. bp Jan Niewieczerzał to nie tylko aktywny działacz ekumeniczny, ale i pokojowy. Przez wiele lat angażował się w prace Frontu Jedności Narodu, Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W 1973 uczestniczył jako delegat polski w Światowym Kongresie Sił Pokojowych w Moskwie.

Swoje bogate doświadczenie na wielu odcinkach Jubilat przekazuje młodemu pokoleniu teologów, prowadząc od szeregu lat wykłady z zakresu ekumenii w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Opublikował też szereg artykułów na temat problemów współczesnego ruchu ekumenicznego.

Aktywna działalność zjednała mu duże uznanie na arenie międzynarodowej. Widomy wyraz temu dała Rada Wydziału Teologii Ewangelickiej im. J.A. Komeńskiego w Pradze, przyznając mu w 1967 r. doktorat honoris causa za działalność w trzech dziedzinach: na stanowisku zwierzchnika Kościoła, za pracę ekumeniczną i zaangażowanie pokojowe.

Zły stan zdrowia skłonił Jubilata do rezygnacji w r. 1975 ze stanowiska prezesa PRE, a w ubiegłym roku do rezygnacji z kierowania Kościołem Ewangelicko-Reformowanym. 1 października 1978 wprowadził on uroczyście w urząd swego następcę, ks. bp. Zdzisława Trandę. W miarę możliwości ks. bp J. Niewieczerzał służy nadal swemu Kościołowi, jak i ekumenii w Polsce. M.in. prowadzi jeszcze zajęcia ze studentami Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Występując na różnych posiedzeniach ekumenicznych, ks. bp Jan Niewieczerzał powtarzał nieznużenie, że zadaniem ruchu ekumenicznego w Polsce i na świecie jest dążenie do jedności kościelnej, służenie ludziom i światu oraz wspólne składanie świadectwa w imieniu Jezusa Chrystusa. I wydaje się, że właśnie te trzy pojęcia — jedność, służba, świadectwo — najlepiej charakteryzują wieloletnią jego działalność.

K. K.

KWIECIEŃ – miesiącem pamięci narodowej

PAMIĘTAM TAMTE DNI...

Okres okupacji hitlerowskiej przeżywałem jako młody chłopiec w Warszawie. Na własne oczy widziałem tragedię polskich i żydowskich dzieci. Widziałem w styczniu 1942 roku w Warszawie — na Kole (ul. Obozowa) przejeżdżający kolejowy transport głodnych, zmarzniętych dzieci z Zamojszczyzny. To było straszne. Patrzyłem na bezradne, szalejące z rozpaczy kobiety, które tym dzieciom nie mogły przyjść z pomocą.

Byłem świadkiem innego wypadku, kiedy to żandarm nazwiskiem Frankenstein zabił trzy młode, warszawskie dziewczyny. Ten sam żandarm przerzucając przez parkan getta żydowskie dzieci — uśmiercał je.

W 1942 roku, przed ukończeniem 16 roku życia, zostałem wywieziony na roboty do Niemiec. Wiem, co to znaczy głód, brak odzieży i obuwia. Gdy w roku 1945 wróciłem do Warszawy, zastałem jedynie zgliszcza, popioły i ruiny...

Z wielką przeto wdzięcznością i szacunkiem chylę czoło przed tymi, którzy postanowili oddać hołd 13 milionom dzieci — a w tej liczbie 2 milionom 200 tysiącom dzieci polskich — ofiarom II wojny światowej.

Chylę czoło przed tymi, którzy postanowili wybudować jedyny w swoim rodzaju pomnik — Szpital Centrum Zdrowia Dziecka.

Każdy wiek ma swoich bohaterów, wielkich mężów, którzy stanęli do twórczej pracy i ofiarnymi czynami zapisali się chlubnie w historii narodu. Ich szlachetne poczynania nie zawsze są właściwie rozumiane i doceniane. Czasem upłyną lata, zanim społeczeństwo uzna, że śmiały projekt i odważny czyn zasługuje na najwyższą ocenę i uznanie.

Budowa Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie — Międzylesiu zyskała wielkie uznanie Organizacji Narodów Zjednoczonych i Sekretariatu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka, jako liczący wkład Polski w obchody Międzynarodowego Roku Dziecka 1979. Do tych szlachetnych inicjatorów, którzy dla uczczenia pamięci dzieci — ofiar II wojny światowej — postanowili wybudować Szpital-Pomnik, należy zaliczyć Honorowy — Społeczny Komitet Centrum Zdrowia Dziecka z jej przewodniczącym ministrem Januszem Wieczorkiem na czele.

Działalność Społecznego Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka została zaakceptowana nie tylko przez Naród Polski, ale niemal przez cały świat, przez wszystkich ludzi dobrej woli. Do budowy Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka przyczynili się również ludzie wierzący w Boga, a wśród wielu ofiarodawców swoją cegiełkę wniosła także społeczność Kościoła Polskokatolickiego.

Wierzę, że Szpital-Pomnik będzie błogosławieństwem wszystkich ludzi, którzy kochają dzieci, którzy pragną szczęścia, radości i uśmiechu dziecka... A potomni, którzy po nas przyjdą, niech będą szczęśliwi, niech nigdy nie zaznają wojny i głodu. Niechaj ich młodość będzie radosna i spokojna. Niech Pomnik Szpital Centrum Zdrowia Dziecka stanie się wzorową Izbą Zdrowia, zasługującą na najwyższe uznanie całego naszego społeczeństwa.

Życzę Kierownictwu Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, aby trud poświęcenia, zaangażowania i odpowiedzialnej pracy, był wynagradzany uśmiechem powracających do zdrowia dzieci.

† **Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI**

Powyższy tekst został wpisany odręcznie do Księgi Pamiątkowej Centrum Zdrowia Dziecka przez zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego biskupa Tadeusza R. Majewskiego

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (341)

Hebrajczycy — to nazwa według Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia) plemienia koczowniczego, z którego wywodzi się późniejsze też koczownicze plemię, mianowicie Izraelici, synowie Izraela, Żydzi, które to plemie Hebrajczyków pod wodzą → Abrahama w latach 2000—1660 przed Chr. przywędrowało na ziemie Palestyny u wschodn. wybrzeży Morza Śródziemnego zamieszkałego wtedy głównie przez różne ludy i plemiona semickie, nazywane łącznie Kananejczykami, czyli na od nich nazwaną — ziemię Kanaan. Z tymi plemionami i ludami przybyłe plemię prowadziło wojny, zdobywając dla siebie w ten sposób coraz więcej ziemi, a kiedyś w przyszłości wchłonęło ono również większość tych ludów czy plemion kananejskich. W międzyczasie jednak sami Hebrajczycy popadli w niewolę egipską i zostali uprowadzeni do Egiptu. Stąd wyprowadził ich → Mojżesz w ok. XIII/XII w. przed Chr. I mniej więcej od czasu wyjścia z niewoli egipskiej przestaje nazywać Hebrajczykami a pisze o plemionach czy pokoleniach izraelskich. Plemiona izraelskie niejednokrotnie walczyły też ze sobą i dzieliły się. Zjednoczył je dopiero Saul, pierwszy król izraelski namaszczony na to stanowisko przez Samuela, proroka → Jahwe'go (ok. pol. XI w przed Chr.).

Hebrajski język — to język należący do jednej z grup języków semickich, którym mówili Hebrajczycy, Izraelici, Żydzi do czasu → niewoli babilońskiej (586 do ok. 536 r. przed Chr.), po powrocie zaś został on w życiu codziennym zastąpiony przez j. aramejski, hebrajski natomiast pozostał jedynie językiem używanym w obrzędach religijnych i wśród i przez naukowców; za czasów Jezusa Chrystusa j. hebrajski klasyczny czyli biblijny, w którym została spisana większość ksiąg Starego Testamentu, był już znany nielicznym Żydom uczonym w Piśmie, ogół mówił po aramejsku, raczej po grecku i częściowo już też po łacinie ze względu na to, iż był to w Palestynie język urzędowy okupujących ją Rzymian. Współczesny język hebrajski, żydowski, używany w Izraelu raczej znowu wraca do starego j. hebrajskiego, więc biblijnego z tym, że jest on zmieniony i zmieniany koniecznościami lingwistycznymi współczesnej kultury i współczesnych rozwiniętych składniowo i werbalnie języków.

Hebron — to nazwa miasta w zachod. Jordanii na połud.-zachód od Jerozolimy, założonego ok. XVIII w. przed Chr., związanego z najdawniejszymi wydarzeniami biblijnymi. Tu przebywał → Abraham, → Izaak, Jakub, następnie → Dawid i Absalom oraz inni jeszcze mężowie związani ze St. Testamentem. Zostało to miasto przejęte przez Arabów i zamienione na święte miasto muzułmańskie, w którym na miejscu grobowca Abrahama wybudowano wspaniały → meczet. Arabowie wyznający → islam, więc mahometanie czczą również jako swoich proroków i świętych mężów, przed wystąpieniem ich wielkiego proroka → Mahometa, → patriarchów Abrahama, Izaaka i Jakuba.

Hecker Izaak Tomasz — (ur. 1819, zm. 1888) — to założyciel stowarzyszenia Paulinistów w Nowym Jorku. Pochodził z niemieckiej rodziny protestanckiej. W 1844 roku przeszedł na katolicyzm rzymski. W 1849 roku otrzymał święcenia kapłańskie jako redemptorysta, do których uprzednio wstąpił. Został zamianowany misjonarzem, mającym działać w Nowym Jorku. Rozwinął tu szeroką działalność, a ponieważ mówił ze swadą i głosił również swoje nieco oryginalne poglądy, szybko zjednał sobie uznanie i wielu zwolenników. Zapragnął iść własną drogą. Zażądał od przełożonych przydzielenia mu wydzielonego domu i pięciu ludzi, chciał bowiem swoją działalność zindywidualizować. Jego propozycja nie została spełniona, a po następnych nieporozumieniach został z zakonu redemptorystów wykluczony. Wtedy założył własną społeczność, która nazwał stowarzyszeniem Paulinistów. Podstawowym założeniem jego koncepcji i działalności, jaką miało rozwinąć stowarzyszenie, było prowadzenie jak najszerszej i najskuteczniej pojętej misji wśród protestantów, mieszkających w Nowym Jorku, w celu ich nawrócenia na rzymski katolicyzm. Wygłaszali wykłady i kazania, wyda-

Zawsze wierny Kościołowi

WSPOMNIENIE O ŚP. ADAMIE GŁÓWCZYŃSKIM

Dnia 18 stycznia br., po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony sakramentami świętymi, odszedł do wieczności jeden z najbardziej oddanych wyznawców naszego Kościoła — Sp. Adam Główczyński.

Kim był Adam Główczyński? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy chociaż krótko go przedstawić. Urodzony w roku 1904 w Tarnogrodzie, woj. lubelskie, w biednej rodzinie robotniczo-chłopskiej, od najmłodszych lat ciężko pracuje, a jednocześnie uczy się w zakresie budownictwa, aby później w tej dziedzinie samodzielnie pracować. W latach trzydziestych przyjeżdża do Warszawy, gdzie zakłada przedsiębiorstwo rzemieślniczo-budowlane. W czasie powstania warszawskiego, jako komendant blokowy, walczy obok innych powstańców i udziela pomocy rannym, zagubionym i zrozpaczonym, między innymi ks. Julianowi Pękali, późniejszemu biskupowi. Po wyzwoleniu Warszawy wraca do swojego zawodu i staje w pierwszym szeregu tych, dla których najdroższą sprawą była odbudowa zrujnowanej doszczętnie stolicy. Otrzymuje za to Dyplom Budowniczego Warszawy. Ten dyplom ceni sobie bardzo wysoko. Jest też prezesem Spółdzielni Budowlanej „Przyszłość".

Mimo tylu zajęć osobistych i zawodowych zawsze znajduje czas dla Kościoła Polskokatolickiego, z którym związał się od najmłodszych lat swego życia, jeszcze na terenie lubelszczyzny. Jest bardzo oddany i ofiarny. Najlepszym tego dowodem jest kaplica na cmentarzu komunalnym na Powązkach, której był głównym budowniczym. Był dla wszystkich szczery, uprzejmy i gościnny. Drzwi jego mieszkania były zawsze dla wszystkich otwarte, a szczególnie dla tych, którzy potrzebowali pomocy. Jego dom był prawdziwą przystanią — szczególnie zaraz w pierwszych latach powojennych — dla duchownych Kościoła Polskokatolickiego. Uśmiechnięty, spokojny, gościnny, nigdy nie zazdrościł, ale zawsze współczuł. Cieszył się, gdy widział ludzi zadowolonych i szczęśliwych.

Brał czynny udział w życiu parafialnym w Warszawie. Znali go wyznawcy z Warszawy, duchowni i klerycy. Często przystępował do spowiedzi i Komunii św. Tu szukał siły i wsparcia. A lata mijały. Ciężka praca odbiła się na jego zdrowiu. Nikomu jednak nie skarżył się, choć stan jego zdrowia stale się pogarszał. Żona czyniła wszystko, co możliwe, aby przynajmniej ulżyć jego cierpieniom, przedłużyć życie. W ostatnich miesiącach swego życia już rzadziej przyjeżdżał do kościoła na ulicę Szwoleżerów. Częściej przebywał w szpitalu, niż w domu. Wszyscy mieli nadzieję... A jednak. Odszedł od nas do wieczności, jako człowiek szanowany, poważany i ceniony.

W pogrzebie Śp. Adama Główczyńskiego wzięli udział biskup Tadeusz R. Majewski, ks. doc. dr Edward Bałakier i ks. dziekan mgr Tomasz Wojtowicz — proboszcz parafii katedralnej w Warszawie, a także najbliższa rodzina — żona, córki, syn, wnuki oraz znajomi i przyjaciele zarówno z parafii warszawskiej, jak i z miejsca pracy. Pożegnaliśmy tego, który był wzorem dla innych, który zawsze — niezależnie od warunków w jakich się znajdował — był wierny Kościołowi Polskokatolickiemu.

„Niech Bóg się nad nim zmiłuje, niech mu błogosławi, niech zajaśnieje dla niego oblicze Jego" (Ps. 67.2).

JÓZEF KOWALCZYK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (342)

wali broszury, książki, czasopisma. **Stowarzyszenie** rozrastało się a Hecker zyskiwał na sławie wśród katolików. Pisano o jego działalności i o nim. Sam również pisał a m.in. poza artykułami i kazaniami następujące książki: *Aspirations of Nature, czyli Cele natury; An Exposition of the Church* (1875), czyli *Wykład o Kościele.*

Heczko Jerzy Bogusław — (ur. 1825, zm.: pseudonim — Prawdowski) — ks. luterański w Ligotce, teolog i pisarz. Jest autorem szeregu książek o charakterze jednak teologiczno-popularyzatorskim. Np. wydał książkę pt. *Mały katechizm dra M. Lutra* (Cieszyn 1872); *Życie i działanie dra Marcina Lutra* (1896); *Katolictwo i ewangelictwo...* (Cieszyn 1851).

Hedonizm — (gr. hedony = rozkosz, przyjemność) — to nazwa doktryny etycznej, którą chyba jako pierwszy wypowiedział filozof z Cyreny Arystyp (ok. 435 — 350 przed Chr.), a która później była szereg razy zmieniana, modernizowana, czy inaczej ujmowana, zawsze jednak za główny przedmiot i motyw postępowania człowieka i jego szczęścia jako i celu życia uważała i uważa przyjemność, rozkosz, zarówno fizyczna jak i duchową, względnie od strony negatywnej — przynajmniej brak, lub choćby unikanie przykrości, bólu, cierpienia tak fizycznego, jak i moralnego, duchowego. Stąd też według hedonistów dobrem moralnym, a więc pożądaniem zarazem jest wszystko to, co człowiekowi daje przyjemność, rozkosz, złem zaś moralnym, a więc tym, przed czym i od czego człowiek ucieka i powinien uciekać, jest wszystko to, co przynosi człowiekowi ból, cierpienie, przykrości, zmartwienia. Wspomniany Arystyp z Cyreny głosił hedonizm skrajny, uważając i ucząc, że każda przyjemność czy rozkosz jest dozwolona i człowiek powinien ją przeżywać. Natomiast np. → Epikur (→ epikureizm) głosił hedonizm umiarkowany, uważając, że jednak człowiek powinien hierarchizować przyjemności i dawać pierwszeństwo przeżywaniu przyjemności trwałych, nie zaś tylko chwilowych, doraźnych, szybko przemijających i przyjemności duchowych, bo i te są m.in. walorami — trwalsze mż przyjemne fizyczne doznania. Oczywiście idzie tu o doznania tylko za życia ziemskiego, gdyż po prostu oni w życie pozagrobowe nie wierzyli.

Hedżra albo **hidżra** — (arab. al-hidża = wywędrowanie, zerwanie stosunków, ucieczka) — to arabska nazwa ucieczki czy wyjścia → Mahometa z Mekki do Jastrybu czyli do Medyny, która to ucieczka miała miejsce dnia 15 lipca 622 roku po Chr. Od tego wydarzenia mahometanie liczą nową swoją erę, podobnie jak chrześcijanie od narodzenia → Jezusa Chrystusa i oczywiście kalendarz mahometański opiera się też na tym wydarzeniu, uznanym przez mahometan za historycznie i teologicznie bardzo ważne.

Hefajstos — grecki mitol. bóg ognia, kowali, również w ogóle rzemieślników. Miał być synem → Zeusa i Hery. Miał różne odpowiedniki w mitologiach innych narodów, np. u Rzymian odpowiadał Wulkanowi.

Hefele Karol Józef — (ur. 1809, zm. 1893) — ks., potem biskup rzymskokat., prof. historii i archeologii kościelno-chrześcijańskiej. Jest autorem szeregu dzieł, przede wszystkim dzieła, poświęconego omówieniu dziejów soborów ekumenicznych i prowincjonalnych pt. *Konziliengeschichte* (1855—76 tomów), później kard. Józef Hergenroether opracował tomy ósmy i dziewiąty, doprowadzając te dzieło do soboru trydenckiego (1545—1563). Hefele był przeciwnikiem mającego być ogłoszonym dogmatu o nieomylności papieża i tematowi temu poświęcił specjalną książkę, jednak po ogłoszeniu tego dogmatu przez I sobór watykański (1870) zaprzestał dalszej opozycji.

Hegel Jerzy Wilhelm Fryderyk — (ur. 170, zm. 1831) — filozof niemiecki, wskrzesiciel i główny reprezentant → idealizmu obiektywnego w XIX w., który to idealizm rozumiał racjonalistycznie i dialektycznie. Na bazie idealizmu obiektyw-

JUBILEUSZ DRUKARNI PATRIARCHATU RUMUŃSKIEGO

W grudniu ub. r. przypadła 300 rocznica otwarcia drukarni Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego. Drukarnia ta została uruchomiona w 1678 r. Natomiast pierwsze wydanie Biblii opublikowane zostało dopiero w 10 lat później. Drukarnia Patriarchatu Rumuńskiego jest czynna i w obecnych czasach. Każdego roku wydaje od 40 do 50 tytułów różnej treści: Biblie, księgi z dziedziny liturgicznej i teologicznej dla użytku kościelnego. Od roku 1971 drukarnia bukareszteńska wydrukowała ok. 200 000 egzemplarzy Biblii. Poważnej pomocy w tej dziedzinie udzielają jej m. in. światowa organizacja protestancka oraz Towarzystwo Biblijne, dostarczające do dyspozycji drukarni papier i inne materiały drukarskie.

OBRONA PRACY MAGISTERSKIEJ PRZEZ DUCHOWNEGO ETIOPSKIEGO W LENINGRADZKIEJ AKADEMII DUCHOWNEJ

Patriarchat Moskiewski prowadzi szeroko zakrojoną działalność ekumeniczną w zakresie studiów teologicznych. W tej dziedzinie realizuje swoje zadania Leningradzka Akademia Teologiczna Kościoła Prawosławnego w ZSRR, która otwarła swoje podwoje nie tylko prawosławnym kandydatom na studia teologiczne, lecz i wyznawcom innych Kościołów chrześcijańskich, pragnącym zapoznać się z rosyjską teologią prawosławną.

W swoim czasie informowaliśmy (Rodzina nr 41/1976) o obronie pracy magisterskiej (w Akademiach Duchownych dyplom magistra teologii stanowi drugi stopień naukowy odpowiadający tytułowi doktora teologii na Zachodzie) o. Michała Arranza, hiszpańskiego jezuity, wychowanka słynnego „Russicum" w Rzymie.

W ubiegłym roku miała miejsce podobna uroczystość, której kulminacyjnym punktem była obrona pracy magisterskiej przez przedstawiciela Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego, Abby Piotra Tefery Jassu. Młody mnich, delegowany na studia teologiczne do Związku Radzieckiego, studiował teologię w Leningradzkiej Akademii Duchownej, uzyskał stopień kandydata teologii oraz odbył aspiranturę w charakterze stypendysty przy katedrze teologii dogmatycznej, pracując nad zagadnieniem „Poglądów chrystologicznych" skrajnych przedstawicieli kierunku antiocheńskiego. Te wstępne studia pozwoliły na gruntowne opracowanie dysertacji magisterskiej na temat: „Próba zbadania przyczyn teologicznych powstania dwóch różnych kierunków w Chrystologii (Chalkidonistów oraz achalkidonistów) oraz usiłowań przezwyciężania powstałej schizmy".

Temat istotnie atrakcyjny, jeżeli wziąć pod uwagę ekumeniczne kontakty i zbliżenie Prawosławnego Kościoła Rosyjskiego i Etiopskiego. Podkreślił to magistrant w swym przemówieniu wstępnym podczas obrony pracy: „Chrześcijanie naszych krajów posiadają wielką wspólność duchową, która korzeniami swoimi tkwi w złotym wieku starożytnego nierozdzielonego Kościoła. Ta właśnie wspólność duchowa nie była naruszona nawet przez istnienie różnych tradycji naszych Kościołów. Odwrotnie, w ostatnich czasach, dzięki zwiększeniu wzajemnych kontaktów i współpracy w ruchu ekumenicznym, stopniowo jest coraz mocniej odczuwane". Interesujące są też wypowiedzi recenzentów pracy magisterskiej: „Starający się o uzyskanie stopnia magistra teologii, uznaje poglądy chrystologiczne, chalcydonistów i achalcedonistów nie za dwie przeciwstawne sobie chrystologiczne, chalcedonisne kierunki jednej chrystologii prawosławnej".

Podczas dyskusji przeprowadzonej na otwartym zebraniu, w którym oprócz członków Rady Akademii wziął udział również wspomniany wyżej o. Michał Arranz profesor liturgii Pontyfikalnego Instytutu Wschodniego w Rzymie, praca magistranta została jak najlepiej oceniona.

60 ROCZNICA EWANGELICKIEGO KOŚCIOŁA BRACI CZESKICH

W grudniu ub.r. odbyło się jubileuszowe zgromadzenie w Pradze z okazji 60 rocznicy powstania Ewangelickiego Kościoła Braci Czeskich. Kościół ten powstał w 1918 r. po zakończeniu I wojny światowej ze zjednoczenia reformowanych i luterańskich gmin kościelnych na terenie Czech i Moraw, przyjmując nazwę Ewangelickiego Kościoła Braci Czeskich. Jednym z najwybitniejszych jego działaczy był znany ekumenista prof. dr J. Hromadka, wychowawca studentów Ewangelickiego Wydziału Teologicznego im. Comeniusa w Pradze. Kulminacyjnym punktem uroczystości jubileuszowych było zgromadzenie w dniu 16 grudnia ub. r. w największym praskim Kościele. W zebraniu tym wzięli udział goście różnych zagranicznych Kościołów, a wśród nich ks. dr E. Perret z Genewy, sekretarz generalny Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych. W czasie porannego nabożeństwa wygłosił okolicznościowe kazanie Synodalny Senior M. Hajek. Następnego dnia na zebraniu poświęconym wspomnieniom pamiętnego w życiu kościelnym faktu powstania Ewangelickiego Kościoła Braci Czeskich, z bardzo interesującymi wypowiedziami na ten temat wystąpili: ks. prof. dr J. Smolik, dziekan Wydziału Ewangelickiego im. Comeniusa oraz ks. dr V. Keik, emerytowany Senior Synodalny.

PROWIZORYCZNA RADA KOŚCIOŁÓW ŁACIŃSKO-AMERYKAŃSKICH

Jak podaje Ewangelicka Służba Prasowa (EPD), delegaci 110 różnych Kościołów Ewangelickich, Instytucji Ekumenicznych i szkół teologicznych powołali prowizorycznie, na okres 4 lat, Radę Kościołów Łacińsko-amerykańskich. Przewodniczącym tej Rady wybrany został ks. Federico Pagura, biskup metodystyczny Argentyny. Na spotkaniu tym postanowiono, że Kościoły całego kontynentu, ewangelickie i katolickie będą walczyć: o dokarmianie dzieci, o kształcenie i przyuczenie do zawodu młodzieży, a także o sprawy gospodarcze i in. Rada Kościołów Łacińsko-amerykańskich ma za zadanie koordynację działalności w tym zakresie i współpracę z Kościołami członkowskimi, mając na uwadze biedę milionów obywateli państw kontynentu Łacińsko-amerykańskiego.

Zabytkowe rzeźby z kościoła chrześcijańskokatolickiego w Lauen, wyobrażające postacie św. Sebastiana (fot. 1) i św. Fridolina (fot. 2)

PIERWSZA ENCYKLIKA PAPIEŻA JANA PAWŁA II

Polska Agencja Prasowa przekazała informację o ogłoszeniu w Watykanie, również w języku polskim, tekstu pierwszej encykliki wydanej przez papieża Jana Pawła II. Dokument naszący nazwę „Redemptor Hominis" (Odkupiciel Człowieka) przedstawia stanowisko zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego wobec licznych problemów współczesności.

Encyklika wskazuje na konieczność kontynuowania przez Kościół Rzymskokatolicki dzieła papieży Jana XXIII i Pawła VI oraz pełnej realizacji uchwał II Soboru Watykańskiego.

APEL

DO WIELEBNYCH BRACI KAPŁANÓW, BRACI I SIÓSTR — WSPÓŁWYZNAWCÓW STAROKATOLICKIEGO KOŚCIOŁA: W HOLANDII, SZWAJCARII, REPUBLICE FEDERALNEJ NIEMIEC I W AUSTRII

II wojna światowa spowodowała w Europie śmierć 13 milionów dzieci. W liczbie tej znalazło się aż 2 miliony 200 tysięcy polskich dziewcząt i chłopców.

Przed 10 laty w Warszawie został utworzony Społeczny Komitet, który rozważył sposób i formę upamiętnienia martyrologii dzieci i młodzieży nieszczęsnego pokolenia. Postanowiono, że dla uczczenia pamięci ofiar II wojny światowej ma być zbudowany pomnik. Jednak inny pomnik od wszystkich na świecie.

Społeczny Komitet zaproponował opinii publicznej, polskiej i świata, budowę szpitala, nowoczesnej kliniki pediatrycznej, jako pomnika poświęconego pamięci dzieci, które straciły życie w czasie II wojny światowej.

Dnia 8 lutego 1968 r. Rada Ochrony Pomników uchwaliła i ogłosiła apel w sprawie budowy Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, wzywając polskie społeczeństwo do udziału w realizacji tego przedsięwzięcia. Popłynęły dary z różnych środowisk. Rozpoczęła się realizacja i budowa szpitala. Dosyć dużą cegiełkę do budowy wniosła również społeczność Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła z Ameryki i Kanady, Zarząd Główny Polsko-Narodowej „Spójni" w Ameryce, Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Dyrekcji Naczelnej Zakładów „POLKAT" i wielu innych ofiarodawców.

Zapoznane z apelem Społecznego Komitetu społeczeństwa krajów, m.in. Belgii, Berlina Zachodniego, Brazylii, Francji, Austrii, Danii, Holandii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Kanady, Republiki Federalnej Niemiec, Szwajcarii, Szwecji, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego wsparły propagandowo i materialnie budowę Centrum.

Od 10 lat, od chwili ogłoszenia apelu, nie słabnie ofiarność — rosną wpłaty na rzecz Centrum. Na naszych oczach wyrasta jedyny w swoim rodzaju pomnik w świecie — Szpital — Centrum Zdrowia Dziecka.

Swoją obecnością zaszczycili i zwiedzili budowę Szpitala-Centrum Zdrowia Dziecka m.in. najwyższe władze Polski, sekretarz ONZ Kurt WALDHEIM, książę Aga KHAN, królowa Belgii Fabiola, premier Jugosławii, małżonka kanclerza SCHMIDTA i prezydenta CARTERA, parlamentarzyści wielu krajów, wybitni reprezentanci świata nauki i medycyny, pisarze i dziennikarze.

Budowę Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka zwiedzili m.in. biskupi Kościoła Polskokatolickiego z Polski i Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, jak również wielu biskupów i osobistości Kościołów Protestanckich.

Budowa Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie — Międzylesiu spotkała się z wielkim uznaniem Organizacji Narodów Zjednoczonych i Sekretariatu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka, jako liczący się wkład Polski w obchody Międzynarodowego Roku Dziecka 1979.

Polskie społeczeństwo i społeczeństwa wielu krajów, informowane o postępie i efekcie budowy, o sposobie wykorzystania każdej polskiej złotówki i każdego dolara, aprobują działalność Honorowego Komitetu i świadczą dalej na budowę Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka.

BUDOWA SZPITALA JESZCZE TRWA. DO ZAKOŃCZENIA POTRZEBNE SĄ DALSZE CEGIEŁKI. POTRZEBNA JEST OFIARA SERC LUDZI DOBREJ WOLI.

Po raz pierwszy w historii Kościoła Polskokatolickiego w dniach 17—18 i 19 lipca 1979 roku odbędzie się Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej w Polsce, w Krakowie.

Na zakończenie Konferencji Biskupów nasi Dostojni Goście zwiedzą Polskę, odwiedzą parafie polskokatolickie i mariawickie. Ze swej strony zaproponujemy: Jego Eminencji Arcybiskupowi Utrechtu Mariusowi KOKOWI; Ich Ekscelencjom Biskupom Starokatolickiego Kościoła Holandii; Jego Ekscelencji Biskupowi Leonowi GAUTHIER — zwierzchnikowi Starokatolickiego Kościoła Szwajcarii; Jego Ekscelencji Biskupowi Józefowi BRINKHUESOWI — zwierzchnikowi Starokatolickiego Kościoła w Republice Federalnej Niemiec; Jego Ekscelencji Biskupowi Mikołajowi HUMMELOWI — zwierzchnikowi Starokatolickiego Kościoła Austrii; Jego Ekscelencji Pierwszemu Biskupowi Franciszkowi ROWIŃSKIEMU; Ich Ekscelencjom Biskupom Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła ze Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz innym naszym Dostojnym Gościom, zwiedzenie Pomnika-Szpitala — Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie — Międzylesiu.

Do Was, Drodzy Bracia i Siostry — Współwyznawcy, ośmielam się zwrócić z APELEM: dołóżcie i Wy Waszą cegiełkę do budowy Szpitala — Centrum Zdrowia Dziecka w Polsce. Tu każda cegiełka się liczy — chodzi szczególnie o dar Waszych szlachetnych serc i symboliczne ofiary, które świadczyć będą, że dzieci są nam bliskie i drogie, i że pragniemy uśmiechu i radości wszystkich dzieci na całym świecie.

Zechciejcie, Drodzy Bracia i Siostry — Współwyznawcy, zebrać w Waszych starokatolickich parafiach, w Radach Synodalnych i w Radach Parafialnych ofiary, a następnie — za pośrednictwem właściwego Banku — przekażcie je do rąk zwierzchnika Kościoła w Waszym kraju.

Po zakończonej Konferencji Biskupów w lipcu br. w Polsce, i po zwiedzeniu Szpitala — Centrum Zdrowia Dziecka, będzie sposobność wręczenia tych ofiar przez Waszego Biskupa na ręce przewodniczącego Honorowego Komitetu Budowy — Centrum Zdrowia Dziecka — ministra Janusza WIECZORKA.

Za zrozumienie i zebrane ofiary z góry składam Wam serdeczne Bóg zapłać.

Warszawa, dnia 1 marca 1979 r.

† Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI

AN DIE HOCHWURDIGEN BRUDER PIESTER, GLAUBENS-BRUDER – UND SCHWESTERN DER ALTKATHOLISCHEN KIRCHE: IN HOLLAND, DER SCHWEIZ, DER DEUTSCHEN BUNDESREPUBLIK UND IN ÖSTERREICH

APPELL

Der II. Weltkrieg hat in Europa den Tod von Millionen Kindern verursacht. In dieser Anzahl befanden sich sogar 2 Millionen 200 000 polnische Kinder, Müdchen und Knaben.

Vor 10 Jahren ist in Warszawa ein Gesellschaftliches Komitee entstanden, welches die Art und Form der Erinnerung an das Martyrertum der Kinder und Jugendlichen — dieser unglückseligen Generation — erwogen hat. Es wurde der Beschluss gefasst, dass zur Ehrung dieser Opfer des II. Weltkrieges ein D e n k m a l errichtet werden soll. Jedoch ein Denkmal von ganz ausserordentlicher Art, als sonst aller Denkmäler in der Welt.

Das Gesellschaftliche Komitee hat der offentlichen, polnischen und der Welt-Meinung

den B a u eines S p i t a l s, einer modernen, pediatrischen Klinik, als Denkmal zu Ehren der Kinder geweiht, vorgeschlagen, die ihr Leben während des II. Weltkrieges verloren haben.

Den 8. Februar 1968. hat der Rat des Denkmal — Schutzes beschlossen, und mittels eines Appells — in Angelegenheit des Baues eines Denkmals, in Gestalt eines Spitals — Gesundheitszentrum für Kinder, veröffentlicht, und die polnische Gesellschaft aufgerufen, der Realisierung dieses Vorhabens teilzunehmen. — Die Durchführung und der Bau des Spitals wurde angefangen durch die Opfergaben aus verschiedenen Mileus. Eine ziemlich grosse Anzahl von Bau — Ziegeln hat die Gemeinschaft der Polnischkatholischen Kirche, in Polen, der Polnischkatholischen National — Kirche, in Amerika und Kanada, die Hauptverwaltung des Polnisch-Nationalen Vereines „Spójnia", in Amerika, die Hauptverwaltung der Sozialen Gesellschaft Polnischer Katholiken und die Zentral — Direktion der Betriebe von „POLKAT", in Polen, und viele andere Opferspender, beigetragen.

Die über den APPELL des Ehren- Komitees informierten Gesllschaften u.a. in: Belgien, in West- Berlin, und Brasilien, Frankreich, Grossbritanie, Dänemark, Holland, in der Deutschen Bundesrepublik, in der Deutschen Demokratischen Republik, Kanada, Schweden, Schweiz, Österreich, in der Vereinigten Staaten von Amerika, der Soviet — Union haben den Bau des Gesundheits — Zentrums durch Propaganda und materriell unterstützt.

Seit 10 Jahren, d.i., seit der APPELL — Veröffentlichung dauert die Opferwilligkeit, erhohen sich die Einzahlungen zu Gunsten des Zentrums. Mit unseren Augen sehen wir, wie das einzigartige Welt — Denkmal, das Spital — Gesundheitszentrum für Kinder zunimmt und wachst.

Durch ihre Anwesenheit haben geehrt und besichtigt den Bau des Gesundheits — Zentrums für Kinder, u.a.: die Höchste Obrigkeit von Polen, der Sekretar der Vereinigten Nationen H. Kurt WALDHEIM, Fürtst Aga KHAN, die Belgische Konigin FABIOLA, der Ministerprasident von Jugoslavien, die Gemahlin des Kanzlers SCHMIDT, und die Gemahlin des Präsidenten CARTER, die Parlamentarier vieler Länder, hervorragende Repräsentanten der Wissenschaften und der Medizin, Schriftsteller und Journalisten.

Den Bau des Spitals — Gesundheitszentrum für Kinder haben u.a. besucht: Die Bischofe der Polnischkatholischen Kirche, in Polen, und der Polnischkatholischen National — Kirche aus den Vereinigten Staaten von Amerika, und Kanada, sowie viele Bischofe und Personlichkeiten der Protestantischen Kirchen n.a.d Billy Graham.

Der Rau des Spitals Gesundheits — Zentrum für Kinder, in Warszawa-Międzylesie hat nachdrückliche Anerkennung gefunden von der Organisation der Vereinigten Nationen, sowie vom Sekretariat für die Feier des Internationalen Jahres des Kindes, als Beitrag Polens zur Feier des Internationalen Jahres 1979. für Kinder.

Die Polnische Gesellschaft und ebenso die Gesellschaften vieler Länder, die über den Fortschritt und Erfolg des Baues informiert werden, wie auch über die Art der Verwendung jedes polnischen Zloty und eines jeden Dollars, hegen Anerkennung über die Tätigkeit des Ehren — Komitees und spenden weiter zum Bau des Denkmals — Spital, Gesundheitszentrum für Kinder.

DER BAU DES SPITALS DAUERT NOCH. ZUR BEENDIGUNG DES BAUES SIND NOCH WEITERE ZIEGELN NOTWENDIG! WEITERE SPENDEN VON GANZEN HERZEN, VON MENSCHEN GUTEN WILLENS.

Dah erste Mal in der Geschichte der Polnischatholischen Kirche wird in den Tagen, vom 17—18 und 19 Juli 1979. die Internationale Konferenz der Altkatholischen Bischofe der Utrechter Union in Polen, in Kraków, atattfinden.

Zum Abschluss der Bischofskonferenz werden unsere würdigen Gäste Polen besichtigen, werden die Polnischkatholischen und die Mariavitischen Pfarrgemeinden besuchen. Unsererseits werden wir vorschlagen: Seiner Eminenz dem Erzbischof von Utrecht, Karinus KOK, den Excellenzen Bischöfen der Altkatholischen Kirche von Holland; Seiner Excellenz Bischof Léon GAUTHIER, dem Vorgesetzten der Christkatholischen Kirche der Schweiz: Seiner Excellenz Rischof Josef BRINKHUES, dem Vorgesetzten der Altkatholischen Kirche, in der Deustschen Bundesrepublik; Seiner Excellenz Bischof Nikolaus HUMMEL, dem Vergestzten der Altkatholischen Kirche, von Österreich Seiner Excellenz dem Ersten Bischof Franciszek ROWIŃSKI; den Excellenzen Bischofen der Polnischkatholischen National — Kirche, in der Vereinigten Staaten v. Am. und Kanada, sowie auch den anderen, unseren würdigen Gästen, die Besichtigung des Spitals — Gesundheitszentrum für Kinder, in Warszawa — Międzylesie.

An Sie, teure Glaubensbrüder — und Schwestern erlaube ich mir, mich mit dem A P P E L L zu wenden, legt auch Ihr Eure Ziegeln dazu, zum Bau des Spitals — Gesundheitszentrum für Kinder, in Polen. Hier wird ein jeder Ziegel gerechnet; es handelt sich besonders um die Spende Eurer edlen Herzen, um symbolische Opfer, welche zeugen werden, dass die Kinder uns nahestehen und uns teuer sind und dass wir uns das Lächeln und die Freude aller Kinder in der Welt wünschen.

Möchtet Ihr Glaubens — Brüder — und Schwestern in Euren Altkatholischen Pfarrgemeinden, in den Synodal-Räten Opfergaben sammeln, und mittels der entsprechenden Bank an die Vorgesetzten Eurer Kirche, Eures Landes überweisen.

Nach Abschluss der Bischskonferenz, im Juli ds. Js. in Polen, und nach Besichtigung des Spitals — Gesundheitszentrum für Kinder wird Gelegenheit sein, durch Euren Bischof die Opfergaben dem Vorsitzenden des Ehrenkomitees Gesundheitszentrums für Kinder — Minister Janusz WIECZOREK zu überreichen.

Für Euer Verstandnis und für die gesammelten Spenden übermittle ich im voraus ein berzliches „Gott vergelts".

Warszawa, den 1. Marz 1979

† BISCHOF TADEUSZ R MAJEWSKI

Moda na... zioła

Uprawa, zbiór i suszenie ziół

Uprawę roślin leczniczych i ziół zapoczątkowano w Europie w ogrodach przyklasztornych. W Polsce również zachowały się ślady takich ogrodów, tzw wirydarzy, jak np. pozostałości ogrodu z XVI w. przy klasztorze na Łysej Górze (klasztor istniał tam jeszcze w XIX wieku), czy z okresu późniejszego — np. w Jędrzejowie.

Zioła na użytek własny mogą być uprawiane w okolicach domu na niewielkiej przestrzeni, a nawet w skrzynkach balkonowych. Zasady ich uprawy są w zasadzie takie same, jak przy innych roślinach. Należy jedynie zwrócić szczególną uwagę na warunki uprawy, charakterystyczne dla danej rośliny oraz na sposoby i terminy zbioru, co warunkuje występowanie związków leczniczoczynnych.

Wszystkie rośliny zielarskie wymagają gleby żyznej, głębokiej, o dużej zawartości próchnicy, ciepłej, przepuszczalnej. Wiele z nich rośnie dobrze jedynie w miejscach nasłonecznionych, większość natomiast jest wrażliwa na działanie silnych wiatrów, toteż należy je uprawiać w miejscach od wiatru osłoniętych. Glebę przygotować należy wyjątkowo starannie, odchwaszczając ją, dobrze przekopując i — jeśli to konieczne — nawożąc. Nie wolno stosować nawozów naturalnych, gdyż niekorzystnie wpływają na tworzenie substancji czynnych, poza tym powodują zwiększoną podatność na choroby jak np. rdzy u roślin z rodziny wargowych (mięta pieprzowa, melisa) oraz u ślazowych (malwa czarna, prawoślaz).

Najczęściej stosowanym sposobem rozmnażania ziół jest siew wprost do gruntu (anyż, kolender, koper włoski, kozieradka, kminek, rumianek, nagietek, prawoślaz, tymianek). Niektóre zioła rozmnażamy sposobem wegetatywnym, tj. nie przez nasiona, a z części roślliny matecznej — np. z pędu zielnego, przez podział rozłogów nadziemnych i przez podział starych krzaków, kłączy, bulw. Technika tego rozmnażania nie różni się w zasadzie od stosowanej w warzywnictwie i kwiaciarstwie.

ZBIÓR

Działanie lecznicze ziół zależy od występujących w nich substancji czynnych. Zawartość tych substancji uzależniona jest od sposobu zbioru, suszenia i przechowywania ziół, przy czym jest ona różna w zależności od pór roku, a nawet od pory dnia. Rośliny olejkowe np. mają największą zawartość olejków w godzinach od 10.00 do 15.00. Z tych też względów trzeba ściśle przestrzegać zasad zbioru i przygotowania surowca.

Przede wszystkim zbierający powinien dokładnie zapoznać się ze szczególnym opisem botanicznym zbieranych ziół, aby móc poznać te części rośliny, które mają znaczenie terapeutyczne i które będą zbierane jako surowiec do użytku leczniczego. Powinien też znać specjalne zalecenia dotyczące zbioru, suszenia i przechowywania hodowanych przez siebie ziół.

Zioła zbiera się tylko w dni pogodne, po obeschnięciu rannej rosy lub przed rosą wieczorną. Rośliny zbierane w dni dżdżyste lub mokre od rosy szybko gniją, czernieją i bardzo trudno schną.

Korzenie roślin jednorocznych nie są przedmiotem zbioru, dwuletnich — zbiera się na jesieni pierwszego roku wegetacji lub na przedwiośniu roku następnego. O tej porze roku zbiera się korzenie i kłącza roślin wieloletnich, a jeśli rosną one wolno, to zbiór ich przeprowadza się w drugim — trzecim roku. Po wykopaniu należy surowiec dokładnie oczyścić z ziemi i drobnych korzeni, opłukać, niekiedy okorować lub pokroić do suszenia na mniejsze części.

Liście zbiera się stopniowo w ciągu całego okresu wegetacji. Przy zbiorze jednorazowym otrzymuje się przeważnie mniej wartościowy surowiec zielarski. Do zbierania nadają się tylko liście żywozielone, zdrowe, gdy już są dobrze rozwinięte. Nie należy obrywać z rośliny wszystkich liści, najwyżej jedną trzecią, gdyż zbyt osłabiona — zginie. Niekiedy możemy liście kosić, jeżeli występują masowo w miejscach zbioru. Najlepszą porą zbioru jest czas przed zakwitnięciem rośliny.

Ziele, tj. wszystkie nadziemne części rośliny, zbiera się zazwyczaj na krótko przed początkiem kwitnienia (wyjątek stanowi skrzyp), wybierając część górną, zieloną. Przy zbiorze całego ziela musimy uważać, aby nie było ono zanieczyszczone chwastami, a zwłaszcza powojem. Rośliny o cienkich łodygach ucinamy tuż nad ziemią, a tym, które mają łodygi grube, ścina się tylko wierzchołki. Nie należy ziela zrywać ręką, gdyż w ten sposób często wyrywa się korzeń. Praktykowany jest zbiór ziela, a następnie pozyskiwanie z niego liści.

Kwiaty i kwiatostany zrywa się na początku kwitnienia, jeszcze przed całkowitym ich rozwojem, (nigdy przekwitłe!). Całkowicie otwarte kwiaty lub kwiatostany, znajdujące się w pełni kwitnienia, są nieprzydatne jako surowiec zielarski, ponieważ mają gorszą jakość i łatwo się rozpadają. Kwiaty ujmujemy każdy osobno (palcami wielkim i wskazującym), przechylamy i szybko pociągamy ku górze, kwiatostany zaś obcina się nożyczkami lub sekatorem.

Owoce i nasiona zbiera się całkowicie dojrzałe lub niedojrzałe, nigdy w stanie przejrzałym. Najlepszym okresem zbioru jest początek dojrzewania. Owoce mięsiste, np. berberysu lub borówki czarnej zbiera się w dni suche, słoneczne (nie gniją wówczas i nie pleśnieją), natomiast owoce suche, np. kminku, kopru i kolendry, zbieramy na odwrót, w dni pochmurne i przed obeschnięciem rosy, ponieważ wówczas nie osypują się. Zazwyczaj ścinamy całe ziele lub wierzchołek, wiążemy w snopki i po wysuszeniu młócimy na podłożonych płachtach.

SUSZENIE I PRZECHOWYWANIE

Kwiaty, liście i ziele rozkłada się cienką warstwą na arkuszu papieru, najlepiej na przewiewnym strychu. Nie suszy się ziół na słońcu, unikać też trzeba suszenia w piecu, gdyż przy zbyt wysokiej temperaturze tracą swe wartości. Miejsce suszenia ziół nie powinno znajdować się w pobliżu stajni, obór lub chlewów, gdyż zioła — wchłaniając zapachy — nie nadają się do użytku leczniczego. Niektóre zioła, np. baldachy bzu czarnego, ziele dziurawca, można rozwieszać na sznurach, a korzenie nizać, na nitki lub sznurki.

Wysuszony surowiec powinien być jak najszybciej zapakowany. Surowce łatwo pochłaniające wodę (np. ziele konwalii, liście melisy, kwiaty jasnoty białej) przechowuje się w szczelnych naczyniach szklanych lub metalowych. Większość ziół może być przechowywana w opakowaniach półszczelnych (skrzynki lub kartony wyłożone pergaminem, kilkuwarstwowe torby papierowe, worki brezentowe), zwykłych (worki papierowe, kartony) lub przewiewnych (kosze, łubianki).

UWAGA! Zioła przechowujemy w miejscach suchych, przewiewnych i z dala od źródeł silnych zapachów.

ANNA LASKOWSKA

POLONIJNI PLASTYCY Z ZAOLZIA

W najbliższym sąsiedztwie Polski, można by nawet powiedzieć, że za miedzą, na Zaolziu, istnieje bardzo aktywne środowisko polskich artystów. Na tym terenie w dwu sąsiadujących ze sobą powiatach skupione jest zwarte środowisko obywateli narodowości polskiej, liczące około 60 000 ludzi.

Tradycje polskiego życia artystycznego na tych ziemiach sięgają lat dwudziestych, kiedy to skupiło się ono wokół gimnazjum w Orłowej. Ludzie z nim związani kultywowali ludową sztukę polską, organizowali wystawy malarstwa, nawiązali kontakt z Ostrawą i kolegami z Polski.

Gustaw Fierla (absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, nestor tamtejszych działaczy polonijnych) wraz z Karolem Piegzą wpływali korzystnie na rozwijanie zainteresowań artystycznych wśród nauczycieli.

W roku 1937 powstał w Czeskim Cieszynie Śląski Związek Literacko-Artystyczny. Oprócz wymienionych już artystów działali tam: Franciszek Świder, Dominik Figurny, Władysław Pasz i inni.

Po II wojnie światowej, w roku 1947 artyści-plastycy połączyli się z literatami i kompozytorami w Sekcji Literacko-Artystycznej (SLA), wchodzącej w skład oficjalnej organizacji obywateli narodowości polskiej, Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Do plastyków okresu międzywojennego dołączyli m. in.: Józef Berger i Gustaw Nowak. Ówczesny program twórczy hołdował regionalizmowi. Ten motyw można uchwycić w pracach najstarszego pokolenia polskich artystów z Czechosłowacji. Czy to będą poszukiwania kolorystyczne Gustawa Fierli, eksponowanie motywów socjalnych Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego — jak to czyni Karol Piegza, czy ukazywanie patosu buntu ludowego w dziełach Franciszka Świdra — zawsze będzie to wszystko odnoszone do regionu. Najpełniej ów związek widać w obrazach Władysława Pasza czy Gustawa Nowaka, gdzie stale powtarzają się motywy pejzażu Śląska Cieszyńskiego i Beskidów.

W latach pięćdziesiątych, zwłaszcza pod ich koniec, daje znać o sobie następna generacja artystów — młodszych, zafrapowanych nową sztuką polską. Zaczynają oni eksperymentować z plastyczną formą i kolorem, odchodząc od najczęstszej do tej pory tematyki pejzażowej. Bronisław Firla — z zawodu architekt uprawia formę przestrzenną, w malarstwie zaś zerka ku neokonstruktywizmowi bądź ku abstrakcji. Oskar Pawlas stosuje zaś w swoich pejzażach tzw. przestrzeń monumentalną. Natomiast Stanisław Kraus pozostaje wierny krajobrazowi; czyni jednak nowe poszukiwania kolorystyczne. Inny artysta — Tadeusz Wratny zwraca się ku formom geometrycznym.

W ostatnich latach pojawiają się nowe prace i nowe nazwiska. Wymienimy chociażby Bronisława Liberde, Tadeusza Bergera, Waltera Taszka, Józefa Dronga, Józefa Rozbroja, Tadeusza Ramika. Nie mieszczą się oni już w nurcie regionalizmu, lecz śmiało ustosunkowuja się do rozmaitych prądów sztuki światowej.

Ciekawym przeglądem prac zaolziańskich plastyków była zorganizowana na początku br. po raz pierwszy w warszawskich Łazienkach (w Starej Kordegardzie) wystawa ich dorobku w galerii Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Dziewietnastu plastyków z Zaolzia przywiozło 98 najpiękniejszych dzieł z różnych dziedzin malarstwa, grafiki, rzeźby i fotografii. I choć część spośród twórców odeszła od akcentów regionalnych w swej twórczości, to jednak prezentowane prace łączy pewien wspólny nastrój, właściwy dla ich rodzimej ziemi. Dotyczy to nawet prac będących czysto formalnymi eksperymentami.

Prace zaolziańskich artystów wystawiane są najczęściej w miejscowościach zagłębia karwińskiego i wsiach Beskidów, ale także, i to coraz częściej, w innych miastach Czechosłowacji. Często goszczą one również w Polsce. Prace są wyróżniane i nagradzane. I tak np Stanisław Kraus zdobył medal pleneru tucholskiego i nagrodę w Inowrocławiu. Oskar Pawlas — w Rzeszowie. Bronisław Liberda był zapraszany ze swoimi wystawami do Wrocławia, Koszalina, Opola, zaś Bronisław Firla (utalentowany architekt, grafik i malarz) uczestniczył w spotkaniach „Chełmno", „Paczków", prezentując swój dorobek w Cieszynie i Opolu.

J. R.

„Bieszczady I", 1977 — obraz olejny Oskara Pawlasa

„Las II", 1974, akwarela Bogusława Swobody

„Tulipany", 1976, linoryt barwny Tadeusza Bergera

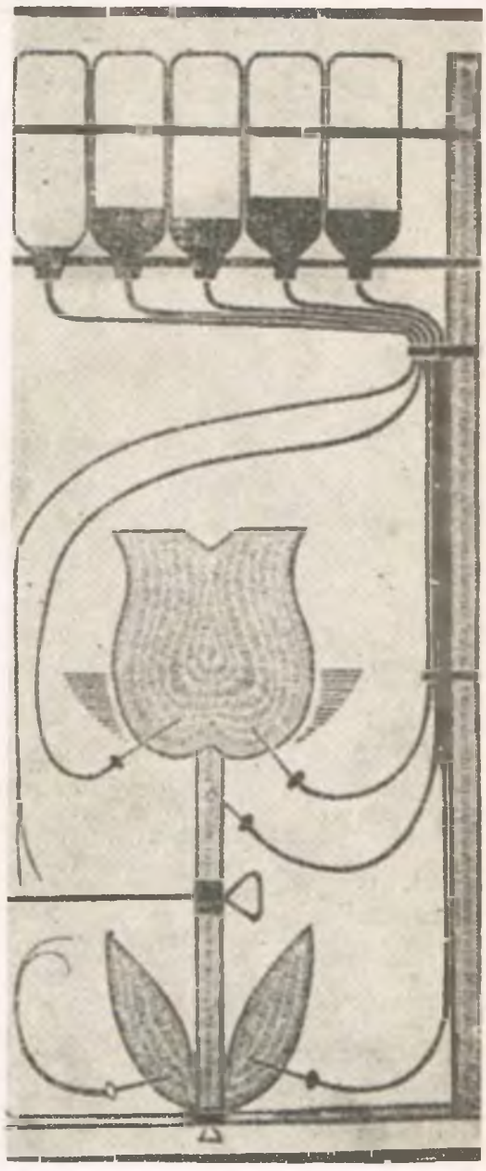

Lata wojny i okupacji hitlerowskiej... Kiedy wracamy myślą do tamtych dni, czujemy w swych sercach dotkliwy ból i wielki ciężar. Jeśli nawet nie straciliśmy wtedy nikogo ze swych najbliższych, to los ludzi cierpiących, walczących o wolność naszej ojczyzny, niewinnie ginących, żadnemu z nas nie był obojętny.

Pasłuchajmy wspomnień tych, którzy tamte lata przeżyli.

Rozmowa z panem Antonim MAKOWICZEM

„Aresztowało mnie SS"

P.: Od kiedy związany jest Pan z Warszawą?

O.: Do Warszawy przybyłem w roku 1935. Miałem wówczas zaledwie 16 lat. Wtedy jeszcze nie wiedziałem o tym, że z Warszawą będzie związane moje całe życie. Przybyłem po to, aby szukać pracy, o którą wówczas nie było łatwo. Ale miałem trochę szczęścia. Udało mi się znaleźć pracę w sklepie winno-kolonialnym.

P.: A w czasie okupacji?

O.: Przez okres okupacji przebywałem także w Warszawie. Różnie wtedy bywało. Pracowałem dorywczo, trochę handlowałem. Tak było do chwili wybuchu powstania warszawskiego. Mieszkałem przy ul. Twardej. W czasie powstania — razem z innymi — kopałem okopy, stawiałem barykady. Miałem też specjalne zadanie, które polegało na dostarczaniu żywności dla biorących udział w walce.

W dniu 7 września 1944 r. zostałem aresztowany przez SS. Miałem przy sobie kenkartę. To mnie wówczas uratowało. Razem z innymi przetransportowano nas do Pruszkowa, gdzie umieszczono nas w halach fabrycznych.

Po dwóch dniach — 9 września — załadowano nas do pociągu towarowego. Nasza grupa liczyła 3600 mężczyzn. O warunkach, w jakich jechaliśmy, nie będę mówił, bo są to sprawy znane już wszystkim. Jechaliśmy długo, w nieznane. Ale wówczas nie wiedzieliśmy, że jedziemy do obozu koncentracyjnego.

12 września nasz transport dotarł do Dachau. Wtedy straciliśmy wszelką nadzieję i nie mieliśmy żadnych złudzeń.

Zaprowadzono nas na plac apelowy. Zabrano dokumenty, odzież i wszelkie rzeczy osobiste. Następnie zaprowadzono nas do łaźni, później ogolono i ubrano w obozowe „ubrania". Otrzymałem numer 105425.

Przebyliśmy w Dachau dwutygodniowy okres kwarantanny. Gdy ona się skończyła, zgrupowano nas na placu, bez żadnego okrycia. Specjalna komisja sprawdzała naszą sprawność fizyczną i przydatność do pracy.

W wyniku pracy tejże „komisji" znalazłem się w grupie 1200 osób, uznanych za zdolnych do pracy. Kazano nam się ubrać w „pasiaki" i załadowano do pociągu. Odwieziono nas do Meinheim n. Menem. Tam pracowaliśmy w fabryce samochodów Deymler und Benz.

P.: Jakie były dalsze losy Pana?

O.: W samą wigilię Bożego Narodzenia zachorowałem na wątrobę. Uznano mnie za niezdolnego do pracy. Odebrano płaszcz i w samych „pasiakach", w grupie więźniów, którzy podobnie jak i ja uznani zostali za niezdolnych, przetransportowano nas pociągiem do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. W obozie tym byłem do dnia 11 kwietnia 1945 r. Tego właśnie dnia zostaliśmy wyzwoleni przez wojska amerykańskie.

Pan Stanisław Makowicz i jego małżonka Stanisława

Brzezinka (Birkenau). Największa filia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zamordowano ok. 4 000 000 ludzi z Polski i krajów okupowanej Europy

P.: Kiedy Pan wrócił do Warszawy?

O.: Decyzję o powrocie do Warszawy powziąłem zaraz po wyzwoleniu obozu. Jednak do Warszawy dotarłem w miesiąc później, to jest w czerwcu 1945 r. Początkowo pracowałem przy odbudowie Warszawy, a później w handlu — najpierw jako sprzedawca w sklepie spożywczo-kolonialnym, przy ul. Madalińskiego, później — w sklepie braci Pakulskich, przy ul. Brackiej 22. Po rozwiązaniu firmy Pakulskich rozpocząłem pracę w Zakładach Elektrotechniki Motoryzacyjnej w Warszawie, gdzie pracowałem aż do przejścia na emeryturę, tj. do dnia 15 lutego 1979 r.

P.: Panie Stanisławie, nasi wyznawcy z parafii warszawskich znają Pana i Pańską małżonkę. Od kiedy związał się Pan z Kościołem Polskokatolickim?

O.: Z Kościołem Polskokatolickim zetknąłem się podczas okupacji w Warszawie. Przypadkowo zaszedłem raz na ulicę Hożą. Tam znajdowała się kaplica. Wstąpiłem do niej. Od tej pory zacząłem tam uczęszczać na nabożeństwa.

Po powrocie z obozu do Warszawy kaplicy już nie zastałem. Leżała w gruzach. Poczułem się wówczas samotny i zagubiony. Nikt nie umiał mi powiedzieć, czy w Warszawie jest gdzieś taki Kościół?

Pewnego razu, a było to już w latach pięćdziesiątych, znalazłem się na ul. Czerniakowskiej. Na skrzyżowaniu z ul. Szwoleżerów stał kościół, w którym jeszcze nigdy w życiu nie byłem. Postanowiłem do niego wstąpić, żeby się pomodlić, a także po to, by zobaczyć, jak wygląda w środku.

Trudno mi dziś opowiedzieć, jakie było wówczas moje zaskoczenie i radość, gdy zobaczyłem przy drzwiach wejściowych ogłoszenia i napis, że jest to parafia polskokatolicka pw. Św. Ducha. Od razu zgłosiłem się wówczas do księdza. Od tej pory znowu mogłem się modlić w moim Kościele. Pomagałem też jak mogłem. Lubię służbę przy ołtarzu. Pomaganie duszpasterzom w ich pracy uważam nie tyle za swój obowiązek, ile za zaszczyt.

P.: A co Pan zamierza teraz, gdy Pan jest już kilkutygodniowym emerytem?

O.: Pytanie to jest dla mnie trochę zaskakujące. Jestem inwalidą wojennym III grupy. Moje zdrowie nie jest najlepsze. Sądzę, że po odpoczynku i podreperowaniu nadwątlonych sił, będę teraz mógł całkowicie poświęcić swój czas pracy w parafii katedralnej i w naszym oddziale Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (STPK).

Serdecznie dziękujemy Panu za rozmowę.

Rozmawiał:
KS. T. WÓJTOWICZ

„Nie ważne, ile lat człowiek przeżył, lecz — jak je przeżył"

Rozmowa z panem Konstantym FIODOROWSKIM

W każdej społeczności, także w każdej parafii polskokatolickiej są ludzie, których można stawiać za wzór, którzy są szanowani i poważani, którzy wiele swego czasu poświęcają pracy w parafii i dla parafii. Do takich — w parafii pw. Św. Ducha w Warszawie (ul. Szwoleżerów 4) — zaliczyć można niewątpliwie pana Konstantego Fiodorowskiego.

Pan Konstanty należy już do grona seniorów. Mimo że ukończył w ubiegłym roku 80 lat, nadal jest pełen werwy, sił witalnych — choć może, już nieco nadwyrężonych zębem czasu. Jest człowiekiem, dla którego praca zawodowa i społeczna, także w Kościele, stanowi pasję życia. Z tego też względu poprosiłem pana Konstantego, aby był łaskaw udzielić na łamach nasze-

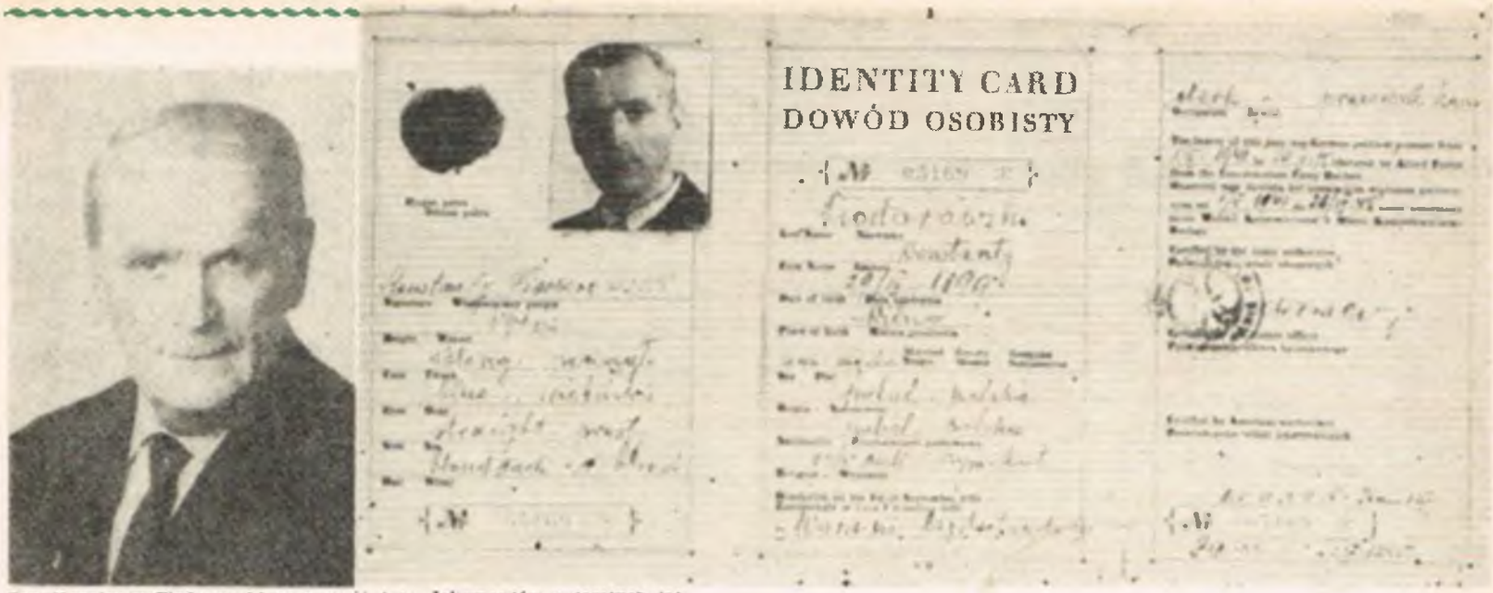

Pan Konstanty Fiodorowski oraz część jego dokumentów z tamtych lat

go tygodnika odpowiedzi na kilka pytań.

P.: W ubiegłym roku obchodził Pan jubileusz — 80 rocznicę urodzin. Czy mógłby Pan podać nam receptę na długowieczność?

O.: Chyba nie. Sądzę, że nikt takiej recepty nie jest w stanie podać. Zresztą nie jest ważne, ile człowiek przeżył lat. O wiele ważniejszym jest — jak je przeżył. W swoim długim przecież życiu, którego ten i ów może mi nawet pozazdrościć, niezależnie od sytuacji, w których się znajdowałem, starałem się zawsze w miarę swoich sił i możliwości realizować te zasady, które wpojono mi w dzieciństwie i w młodości. Może właśnie wierność tym zasadom pozwoliła mi dożyć tak pięknego wieku. Może też cieszę się specjalnymi względami u Pana Boga, tym bardziej, że w swoim życiu przeżywałem różne chwile i opresje. Zawsze wychodziłem z nich cało.

P.: Kto lub co wywarło największy wpływ na wyrobienie w Panu pewnego stylu życia?

O.: Najwięcej zawdzięczam swoim rodzicom. Oni nauczyli mnie patrzeć na świat. Nauczyli mnie też tego, co stało się później pasją mego życia — szacunku do pracy, i to zarówno swojej, jak i cudzej.

P.: A zamiłowanie do porządku i dyscypliny?

O.: To też wyniosłem z domu, ale nie tylko. Porządku uczono mnie także w podstawowej szkole (rosyjskiej) w Wilnie, do której zacząłem uczęszczać w 1907 r., a później — od 1913 r. w Miejskiej Szkole w Ciechanowcu. Wreszcie powołano mnie do wojska, a w wojsku bez dyscypliny to ani rusz.

P.: Sposób bycia, chodzenia, a i cała sylwetka Pana ma coś z „postawy wojskowego".

O.: Być może, gdyż z wojskiem związanych jest wiele lat mego życia. Do wojska powołano mnie 20 maja 1920 r. i przydzielono do 7 Kompanii Telegraficznej w Poznaniu. Lubiłem wojsko i w nim pozostałem. W sierpniu 1920 r zostałem przydzielony do kompanii łączności w II Syberyjskim Pułku Piechoty, a w grudniu tegoż samego roku oddelegowano mnie do pracy w sztabie Syberyjskiej Brygady Piechoty, która w r. 1921 została przemianowana na 30 Poleską Dywizję Piechoty. Siedziba sztabu mieściła się w Kobryniu. Tam też pracowałem do 1939 r. Podczas walk we wrześniu 1939 r. nasza dywizja przeszła szlak bojowy od Szczercowa, poprzez Łuck i Bełchatów. Resztki dywizji wcielono do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie", którą dowodził gen. Kleeberg. Broń, po kapitulacji grupy „Polesie", złożyliśmy w dniu 5 października 1939 r. w Woli Gułowskiej (okolice Kocka). Znalazłem się wówczas w grupie jeńców wojennych.

P.: Gdzie Pan przebywał jako jeniec wojenny?

O.: Może to być zaskakujące, ale nigdzie! W Radomiu udało mi się zbiec. Stamtąd pieszo dotarłem aż do Terespola n. Bugiem, gdzie udało mi się też sprowadzić z Kobrynia żonę i troje dzieci. Po różnych perypetiach trafiliśmy do Warszawy.

P.: Był Pan więźniem obozów koncentracyjnych. Czy na ten temat mógłby Pan coś powiedzieć?

O.: W Warszawie nawiązałem kontakt z organizacją polskiego podziemia „Jutro" — w roku 1940. Nie pracowałem tam jednak długo. W dniu 1 października 1941 r. zostałem aresztowany przez gestapo i przewieziony na Pawiak. 13 października przewieziono mnie w Aleję Szucha. Na nowo rozpoczęły się przesłuchania — według znanych praktyk stosowanych przez gestapo. 18 kwietnia 42 r. wywieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Otrzymałem numer — **31019.** 6 czerwca 42 r. przetransportowano mnie do obozu w Gross-Rosen (dziś — Rogoźnica k Wrocławia). Miałem tam numer **2732.** Wreszcie 8 sierpnia 42 r. odesłano mnie do Dachau. Tam też — podobnie jak wszyscy inni — byłem numerem, tylko numerem — **33928.** Przeżyłem kilka lat gehenny obozowej. Ale doczekałem wyzwolenia obozu przez wojska amerykańskie. Było to 29 kwietnia 1945 r.

P.: Jakie były dalsze losy Pana?

O.: Wiążą się one z pracą. Już w Dachau — zaraz po wyzwoleniu obozu — zgłosiłem się do pracy w polowym szpitalu dla ocalałych więźniów. W październiku 1945 r. wróciłem do kraju i przez ówczesne Ministerstwo Pracy skierowany zostałem do pracy we Wrocławiu, do fabryki wodomierzy. We Wrocławiu pełniłem jednocześnie społecznie funkcję skarbnika Związku Więźniów Politycznych okręgu wrocławskiego. Do Warszawy wróciłem w roku 1952. Pracowałem najpierw w Chłodniach Przemysłowych, a od roku 1956 aż do przejścia na emeryturę, co miało miejsce w roku 1965 — w Przedsiębiorstwie Poszukiwań Geofizycznych.

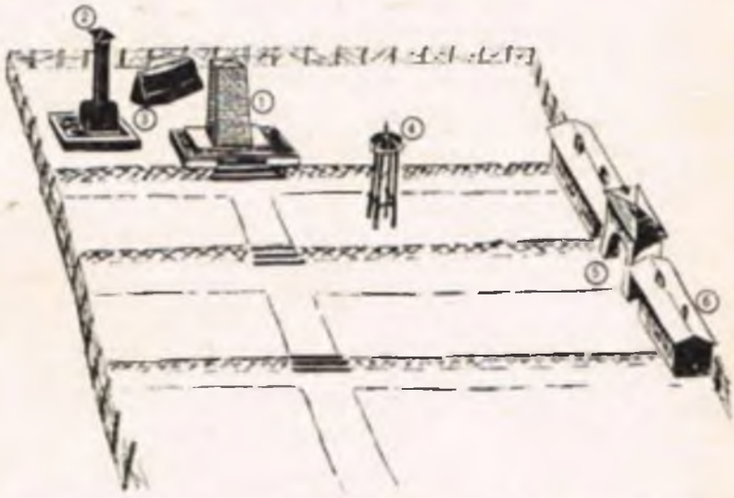

Plan obozu w Gross-Rosen: 1. Pomnik-mauzoleum, 2. Krematorium, 3. ściana śmierci, 4. Dzwon obozowy, 5. Brama, 6. Eksponaty muzealne

P.: Należy Pan do ludzi, którzy każdą chwilę poświęcają pracy społecznej.

O.: To prawda. Takich ludzi jest wielu, gdyż tego rodzaju praca daje dużo zadowolenia. Zresztą bez niej nie mógłbym żyć. Mimo podeszłego wieku czuję się dzięki temu potrzebny. Szczególnie dużo czasu poświęcam pracy w ZBoWiD-zie, do którego należę od 1957 r. Pełnię funkcję skarbnika w Kole Ochota-Północ. Przez cztery lata byłem ławnikiem sądowym w Sądzie Powiatowym Dzielnicy Ochota. Od kilkudziesięciu lat, jako czynnik społeczny, należę do komitetów sklepowych WSS na Ochocie.

P.: Posiada Pan wiele dyplomów, orderów i odznak państwowych. Świadczy to o zaangażowaniu w pracy zawodowej, a od 1965 r. w pracy społecznej. A przecież Pan wiele czasu poświęca też pracy społecznej w STPK i w parafii katedralnej. Od 1960 r. należy Pan do STPK, gdzie pełni różne funkcje — skarbnika, księgowego, sekretarza. Jest Pan zaangażowany we wszystkie prace Oddziału Warszawskiego STPK i w parafii katedralnej.

O.: I nie może być inaczej. Jak już powiedziałem — praca jest moją pasją. Przeżyłem wiele. Skoro Pan Bóg pozwolił mi przeżyć wojny i obozy koncentracyjne, to chyba nie po to, abym siedział z założonymi rękami. Praca społeczna utrzymuje mnie przy życiu, czuję się potrzebny. Może to nie usatysfakcjonuje Księdza i Czytelników, ale uważam, że człowiek zawsze powinien czynić dobrze dla innych. Dopóki więc starczy mi sił, będę starał się pomagać innym. Takie jest moje zadanie na dziś i na jutro.

Dziękuję za rozmowę i życzę dużo siły w dalszej, tak wszechstronnej pracy społecznej.

ROZMAWIAŁ KS. T. W.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

CZASY WIELKICH PRÓB

Nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus zapowiedział swemu Kościołowi, że będzie prześladowany: *„Nie jest sługa większy nad pana swego, jeżeli mnie prześladowali i was prześladować będą"* (J 15,20). Kościół Chrystusa prześladowano nie tylko w Palestynie, ale również w całym imperium rzymskim, przez ok. dwa i pół wieku.

Prześladowania chrześcijan rozpoczęły się za cesarza Nerona (54—68 r. po Chr.), który oskarżył wyznawców Jezusa Chrystusa o rzekome podpalenie Rzymu. Czasy Nerona opisał wspaniale w książce pt. „Quo vadis", nasz wielki pisarz Henryk Siekiewicz.

Cesarza Nerona w prześlowaniu chrześcijan naśladowali późniejsi cesarze. Szukając podstaw prawnych dla swych okrutnych edyktów, znaleźli je w ustawach państwowych wymierzonych przeciw stowarzyszeniom nielegalnym. Tak np. cesarz Trajan (pocz. II w.) ogłosił, że obywatelowi rzymskiemu nie wolno przyjmować religi chrzescijanskiej. Na tym właśnie rozporządzeniu późniejsi cesarze opierali swe dekrety, zmierzając do zagłady Kościoła Chrystusowego.

Decjusz (III w.) wydał rozkaz skierowany do wszystkich namiestników rzymskich, aby zmuszono chrześcijan do składania ofiar bogom rzymskim w miejscu publicznym. Chrześcijanie pomimo tortur nakazu nie usłuchali. Wielu wyznawców Chrystusa poniosło śmierc męczeńską. Kościoła jednak nie zniszczono.

Cesarz Walerian (253—260 r. po Chr.) zabronił chrześcijanom pod karą śmierci, zgromadzeń religijnych, zamknął nieliczne jeszcze wówczas świątynie i cmentarze konfiskował majątki obywatelom przyjmującym naukę Chrystusa Wówczas zginął w Kartaginie biskup Cyprian, a w afrykańskiej Utyce 150 chrześcijan.

Podobnie krwawe było ostatnie prześladowane za cesarza Diokleciana 284—305). Pragnął on całkowicie zniszczyc chrystianizm, uwięzić chrześcijan, pozbawić ich majątków, a duchowieństwo wymordować. Posługiwał się przy tym wszystkimi środkami wypróbowanymi przez poprzednich cesarzy, a więc stosował tortury, nagradzał odstępców, wymordował tysiące chrześcijan, wielu biskupow i kapianów, ale i on Kościoła nie zniszczył. Nawet najbliżsi z jego otoczenia, dworscy urzędnicy byli chrześcijanami. Wyczerpany i zniechęcony beznadziejną walką z chrześcijaństwem złożył godność cesarską. Kościoła Chrystusa nie zniszczono. Przeciwnie, Kościół rozrastał się i umacniał wewnętrznie.

Prześladowanie skończyło się w roku 313.

KSIĄDZ ŁUKASZ

Śmierć św. Wawrzyńca w Rzymie za panowania cesarza Waleriana

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

• JUŻ NIEDŁUGO LATO •

OSTRZEGAMY, nie jedzcie lodów na ulicy, na plażach, na stadionie — wszędzie tam, gdzie na lodach latwo osiada kurz! Nie jedzcie też lodów produkowanych pokątnie, bez kontroli sanitarnej. Wypadki zatruc lodami (gronkowiec złocisty), powtarzające się każdego roku, niech będą ostrzeżeniem dla amatorów lodow.

OSTRZEGAMY — ostrożnie z nadmiarem słońca! Mimo, że stare przysłowie mówi: „gdzie świeci słońce nie ma wstępu lekarz" to jednak... „co za dużo to nie zdrowo". Wystawianie skóry i całego organizmu na nadmierne działanie słońca spowodować może bowiem poważne komplikacje, a marzenie o karnacji Mulatki spala na panewce. Zaczerwienienie, obrzęk i pęcherze — czyli po prostu oparzenie skóry — nie dodają uroku. Ale uszkodzenie skóry to tylko jedna strona medalu nadmiernego lub zbyt gwałtownego opalania się. Lekkomyślna kąpiel słoneczna może być powodem poważniejszych dolegliwości, może wystąpić np. krótkotrwała wysoka gorączka, senność, ból głowy (mdłości), a nawet wymioty. Mamy wówczas objawy tzw. udaru słonecznego. Nie należy oczywiście mylić takiego udaru — porażenia słonecznego — z udarem cieplnym. Udar słoneczny powstaje na skutek działania na nasz organizm przede wszystkim niewidzialnych promieni ultrafioletowych, wzmocnionych dodatkowo bliskim sąsiedztwem wody i piasku. A więc nie gorąco jest tu decydujące. Natomiast udar cieplny może nas dotknąć nawet w dzień upalny, bezsłoneczny. Powoduje go bowiem przegrzanie organizmu, zatrzymania ciepła w organizmie, np. w gorącym otoczeniu, kiedy jest się w nieprzewiewnej odzieży.

OSTRZEGAMY przed jedzeniem nie mytych owoców i jarzyn! Jest to bowiem jedna z przyczyn zakażenia organizmu i zachorowanie na biegunkę. Chorują na nią i starsi, i dzieci. Biegunka jest najgroźniejsza dla dzieci najmłodszych. Ich organizm łatwo ulega odwodnieniu, co może być niebezpieczne nawet dla życia. W wypadku biegunki dziecięcej niedozowna jest pomoc lekarska. U starszych biegunka zwykle ma przebieg łagodny. Trzeba wówczas zachować ścisłą dietę i po dwóch, trzech dniach choroba mija.

OSTRZEGAMY przed piciem nie gotowanej wody z przypadkowo spotykanych studni. A gdzieś, na letniej wycieczce, może nam się to zdarzyc. Brudna woda może być przyczyna wielu chorób, m.in. duru brzusznego (tyfusu). Choroba ta atakuje człowieka wyłacznie przez wprowadzenie zarazka do jamy ustnej i połknięcie go. Zarazki te żyją i rozmnażają się w jelitach, wydostają się wraz z odchodami, dlatego doły kloaczne bywają rozsadnikami zarazy. Często jeczе spotyka się studnie znajdujące się nie opodal gnojówki. W tych wypadkach łatwo o zakażenie wody. A należy pamiętać, że zarazki są wydalane tak przez chorych, jak i osoby, które kiedyś przechodziły tyfus, są teraz zdrowe, lecz nadal są roznosicielami zarazków, nieraz po wielu latach od wyzdrowienia. Lepiej więc nie ryzykować i pić wodę tylko gotowaną, lub zabrać z sobą na wycieczkę zapas lemoniady czy herbaty.

ANNA

Jeszcze tylko miesiąc dzieli nas od święta wszystkich matek — Dnia Matki (26 maja)

Rozmowy z Czytelnikami

„Wierna" z Warszawy przesłała nam obszerny list, w którym „na gorąco" — chociaż w sposób nieco chaotyczny — dzieli się z nami uwagami dotyczącymi wysłuchanego kazania. Pisze w nim między innymi: „W dniu 7 stycznia br. byłam na Mszy św. w kościele SS. Wizytek. Urzeczona jestem tamtejszym chórem i dlatego wybrałam tę świątynię. Myślę jednak, że zrezygnuję z uczęszczania do tego kościoła, gdyż nie mogę spokojnie słuchać głoszonych tam kazań. Są one bowiem na poziomie „gromadzkiej rady". Sama wywodzę się ze środowiska wiejskiego, ale już w wieku 8—10 lat nie przekonywał mnie ksiądz kazaniem typu „kluczyki wpadły do studni, a aniołek je wydostał i wręczył płaczącemu chłopcu"...

W kazaniu, które słyszałam, krytykował ksiądz jedynaków mówiąc, że mamusie dają im witaminki, pasą, ważą ile przybyło, ale nie wychowują. Pewnie ksiądz chciałby, żeby polskie dziewczyny miały krzywe nogi... Wyraził się też, że Chrystus mając lat 12 „nawiał z domu"... Zdarza się w każdej pracy, że raz człowiek jest lepiej przygotowany, raz gorzej. Myślę więc, że podobnie było i w wypadku wspomnianego kaznodziei... Uważam, że świątynia powinna być miejscem relaksu i odprężenia".

Szanowna Pani! W przedstawionej sprawie nic, niestety, pomóc nie możemy, gdyż skierowała ją Pani pod niewłaściwy adres. Swoje pretensje w tym względzie należało przesłać raczej do Wydziału Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej w Warszawie. Chociaż osobiście niezupełnie zgadzam się z niektórymi Pani sformułowaniami, to jednak postaram się udzielić wyjaśnień na przedstawione problemy.

Uczestnictwo w niedzielnej Mszy św. wynikać winno z wewnętrznej potrzeby spotkania się z Bogiem oraz z obowiązku wypełnienia przykazań Bożych i kościelnych w tym względzie. Oczywiście doznania estetyczne (odpowiedni wystrój świątyni, dostojność liturgii, dobrze przygotowane kazania, piękny śpiew i muzyka kościelna) są na pewno pomocne w nawiązaniu kontaktu z Bogiem oraz pogłębieniu przeżyć religijnych. Nie mogą jednak tylko one decydować o naszym uczestnictwie we Mszy św. w niedziele i święta.

Skuteczność Słowa Bożego jest dziełem łaski. Wiele jednak zależy od kaznodziei. Dlatego każde kazanie powinno być rzeczowe i przekonywujące, nigdy zaś naiwne. Wymagają tego od swoich duszpasterzy wyznawcy zarówno z miejskich, jak i z wiejskich środowisk. Na pewno głoszą dziś kazania duchowni na odpowiednim poziomie, chociaż nie da się zaprzeczyć, że — w odosobnionych wypadkach — bywa niekiedy inaczej. Sama to jednak Pani tłumaczy, pisząc: „Zdarza się w każdej pracy, że raz człowiek jest lepiej przygotowany, raz gorzej. Myślę więc, że podobnie było w wypadku wspomnianego kaznodziei". I chyba tak należało ten wypadek potraktować.

Absolutnie jednak nie mogę zgodzić się z porównaniem, że kazanie we wspomnianej przez Panią świątyni głoszone są na poziomie „gromadzkiej rady". Sugeruje ono bowiem, że wieś polska jest nadal — jak to miało miejsce w okresie międzywojennym — siedliskiem ciemnoty i zacofania. Tymczasem nie jest to prawdą. Bowiem w następstwie przemian politycznych i gospodarczo-społecznych — jakie nastąpiły po II wojnie światowej — wieś polska zmieniła się nie do poznania. Coraz więcej ludzi ze średnim, a nawet wyższym wykształceniem żyje i pracuje na wsi, kształtując tym samym jej oblicze.

Krytykując przesadną troskę o zdrowie dziecka miał kaznodzieja wiele racji. Bardzo często bowiem — troszcząc się o warunki materialne swoich dzieci — zapominają rodzice o kształtowaniu charakteru i przygotowaniu młodego człowieka do życia w społeczeństwie. Na pewno nie życzył polskim dzieciom, by chorowały na krzywicę, a polskim dziewczynom, by miały krzywe nogi.

Zdarza się dzisiaj, że niektórzy księża starają się na ambonie mówić językiem współczesnej młodzieży. Uważam jednak, że wyrażenie „Chrystus nawiał z domu" na pewno nie jest najszczęśliwsze. Jakże łatwo w tym unowocześnianiu przeholować. Zresztą Jezus wcale nie „nawiał", ale pozostał w świątyni jerozolimskiej, ponieważ taka była wola Ojca niebieskiego.

Świątynie jednak są i pozostaną miejscem kultu, gdyż — według słów Jezusa — „dom mój będzie nazwany domem modlitwy" (Mt 21.13). Miejscem relaksu i odprężenia może być park, teatr, kino czy sala koncertowa, ale nigdy świątynia.

Łączę dla Pani pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

Choroba nie tylko zwierząt

PAŁECZKĘ WĄGLIKA pierwszy odkrył w roku 1850 Francuz Davaine i dowiódł, że zarazek ten znaleźć można u każdego chorego na wąglik zwierzęcia. Potwierdził to uczony niemiecki Koch, odkrywca prątków gruźlicy. Udało mu się odizolować pałeczkę wąglika z krwi zwierzęcia, które padło z powodu tej choroby. Budowę pałeczki i jej zjadliwość obserwował i badał Pasteur. On też pierwszy podjął próby nad wynalezieniem odpowiedniej szczepionki przeciw zakażeniu wąglikiem.

Pałeczka wąglika jest odporna na wysokie temperatury, suszenie i wiele środków dezynfekcyjnych. Wąglik jest przede wszystkim chorobą zwierząt, głównie owiec, koni i kóz, a nawet wielbłądów i reniferów. Źródłem zakażenia wąglikiem jest pastwisko i pasza. Człowiek zapada na wąglik bardzo rzadko, zarażając się bezpośrednio od chorego zwierzęcia, częściej zaś przez produkty pochodzenia zwierzęcego. Z chorobą tą spotykamy się więc u rolników, pracowników przemysłu przetworów zwierzęcych, weterynarzy, hodowców owiec, rzeźników i garbarzy.

U człowieka wąglik atakuje głównie skórę. Zaatakowanie płuc zdarza się rzadziej, głównie wśród osób, które pracują przy sortowaniu wełny, wyprawianiu skóry czy futer. Najmniejsze nawet zadrażnienie skóry jest niebezpieczne, następuje bowiem zakażenie. Po jednym, dwóch dniach od zakażenia pojawia się małe zapalne zgrubienie, które szybko się rozrasta, a wokół niego powstają drobne pęcherzyki i obrzęk. Po jakimś czasie zgrubienie to, które nazywamy karbunkułem, pęka, wydzielając krwisty płyn. W tym miejscu w dalszym przebiegu choroby pojawia się wrzód, a potem czarny strup wąglika. Uszkodzenie skóry nie jest bolesne, bardzo natomiast dokuczliwe jest swędzenie. Objawami towarzyszącymi są obrzmienie węzłów chłonnych, lekko podwyższona temperatura, bóle głowy, mdłości, ogólne złe samopoczucie. W przypadku zaatakowania płuc występuje ostry kaszel z wysoką gorączką i sinica.

Jeszcze stosunkowo nie tak dawno śmiertelność z powodu zakażenia wąglikiem sięgała około 20%. Dziś, po blisko 136 latach od chwili odkrycia pałeczki wąglika, antybiotyki stały się skuteczną bronią w zwalczaniu tej choroby.

Zapobiegać wąglikowi można przede wszystkim przez szczepienia ochronne zwierząt, zmianę pastwiska, niszczenie padliny zwierzęcia padłego na tę chorobę. Futra, szczecina i skóra z rejonów, gdzie pojawił się wąglik, muszą być pod stałym nadzorem sanitarnym. Pracownicy stykają się z produktami zwierzęcymi z tych rejonów muszą być zaopatrzeni w ubrania ochronne, głównie w rękawice, najmniejsze zaś skaleczenia skóry natychmiast muszą być odkażane, najlepiej przez mocne jodynowanie.

LEKARZ

PATRONI ZAWODÓW, STANÓW I STOWARZYSZEŃ "D"

DEKARZE	— św. Jakub Młod.	— 1.V.
	— św. Serapion	— 14.XI
DOKTORZY PRAWA KANONICZNEGO	— św. Rajmund	— 23.I.
DOROŻKARZE	— św. Eliasz	— 20.VII.
	— św. Fikariusz	— 30.VIII.
DRUKARZE	— św. Ludwik IX	— 25.VIII.
DRWALE	— św. Józef Obl. NMP	— 18.III.
DZIECI	— św. Mikołaj	— 6.XII.
DZIENNIKARZE	— św. Franciszek Sal	— 29.I.
DYWANIARZE	— św. Paulin z Noli	— 22.VI.

wybrał: **T.W.**

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie". KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Rolbiecki, bp. Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dzięgielewski (redaktor techniczny), Małgorzata Kępińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kusiel, Elżbieta Raszkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny" za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Z. 365. C-116, n. 15050

Nr indeksu 37477

Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

Panna Rita wciągnęła ją do ogólnej rozmowy tym łatwiej, ze Stefci nie zbywało na dowcipie. Wyglądała najskromniej, ale bardzo ładnie, w jasnopopielatej batystowej sukience, ubranej granatową wstążką. Na twarzy miała żywe rumieńce, oczy w pysznych obwódkach rzęs błyszczały wesoło, kwitły pąsowe usta.

Panna Rita spoglądała na nią z przyjemnością, reszta osób mniej więcej obojętnie. Trestka ciekawie przyglądał się Stefci, jakby chcąc dojrzeć jej wady. Zbadał dokładnie jej rysy, oczy, sposób mówienia, uczesanie i przyznał w duchu, że jest możliwa.

— Pas mal, pas mal — (niezła) mruczał do siebie, uważając to za wielką pochwałę. Obejrzał kraj sukni i pokręcił głową zdziwiony, że nauczycielka może być tak gustownie ubrana. Zajęty oględzinami zapomniał chwilowo, że przegrał sprawę o konie. Panna Rita przypomniała mu ją, pytając ordydata:

— Panie Waldemarze, jak się mają pańskie muzy z Apollinem

— Doskonale — odrzekł ordynat, siadając obok Stefci. — one mają piękność prawdziwie olimpijską, niezmienną.

— Jakie to muzy? — spytała Stefcia.

— Towarzyszki Apolla — wtrącił hrabia Trestka. — Czy pani nie wie?

— Owszem, panie hrabio, znam dobrze mitologię.

Zwróciła się do Waldemara:

— Czy to pańskie konie noszą nazwę muz?

— Tak. Pani nawet zna te konie

— A którymi pan dziś przyjechał? Nigdy nie mogę ich dokładnie rozpoznać. Wszystkie są czarne jak aksamit lyońskí.

Waldemar uśmiechnął się.

— Dziś przyciągnęły mnie: Klio, Melpomene, Urania i Terpsychora.

— Prawda jak to ładnie brzmi? — zawołała panna Rita — w drugiej czworce jest Talia, Kaliope, Euterpe i Polihymnia, a Erato jst wierzchówką pana.

— Tę znam dobrze — odrzekła Stefcia — na niej pan najczęściej przyjeżdża.

— Pani ją zauważyła? Prawda, że cacko?

— Bardzo ładna.

— To nic. Nie widziała pani jeszcze Apollina. Ja go po prostu kocham — egzaltowała się panna Rita.

Zaśmiali się wszyscy.

— Tylko sportsmenkę mogą nawiedzać podobne uczucia — rzekł ktoś z grupy towarzystwa rozmawiającego dalej.

— Muszę go przyprowadzić do Słodkowic: będziemy mieli częściej wizyty pani — żartował ordynat.

— Powinien pan pannie Ricie ofiarować jego portret.

— Albo odlać z brązu

— Co znowu! Straciłby nie mając właściwej barwy.

— No więc z czarnego marmuru.

— Śmiejcie się państwo, śmiejcie, a wszyscy go podziwiacie.

— Prócz mnie — rzekł hrabia Trestka poprawiając binokle.

— Bo pan ma limfatyczne gusta i dlatego wystarczają panu perszerony i te ciężydle meklemburgi. Apollo w stajni pańskiej wyglądałby jak najezdnik.

— To samo powiem o pani anglikach.

Panna Rita rozpoczęła kłótnię na dobre.

Waldemar popatrzył w oczy Stefci i rzekł wesoło:

— Teraz mogą Słodkowice wylecieć w powietrze, a ta para nie przestanie debatować o stajni. Jak się tych dwoje sportsmenów spotka, już o niczym innym nie mówią i zawsze się kłócą, tak jak pani ze mną.

— Ja się z panem nie kłócę.

— Ale mnie pani tyranizuje. Balem się tu jechać przez cały tydzień.

— Ach, jakiż pan bojaźliwy!

— No cóż? Tak mnie pani energicznie wyprawiła z lasu, potem przy obiedzie zostałem zlynchowany, nie chciała mię pani pożegnać. Czy to wszystko nie mogło odstraszyć?... Ale zatęskniłem do swego tyrana i oto jestem.

— Stefcia przygryzła wargi.

Postanowiła nie odpowiadać na zaczepki w obawie, by kto nie usłyszał. Ale w salonie panował gwar licznych rozmów, a siedząca obok panna Rita łechtowała się na słowa z Trestką tak zawzięcie, że nic ich więcej nie obchodziło.

Waldemar zauważył niepokój Stefci, spostrzegł wzrok szukający Luci i rzekł z przekąsem:

— Chce się pani uchronić przeciw mnie w niewinność, jak Twardowski przed Mefistofelesem, ale Lucia już, niestety, za duża na rolę, jaką pani chce jej w tej chwili przeznaczyć.

Stefci zadrżały usta do śmiechu. Waldemar mówił dalej:

— Ja tęskniłem za swą prześladowczynią, ale pani pewno błagała Boga, abym jak najdłużej się nie zjawiał.

— Przeciwnie, chciałam, aby pan prędzej przyjechał.

Na twarzy Waldemara błysnęło zaciekawienie.

— Doprawdy!... O Boże! czemuż nie wiedziałem!

Stefcia spojrzała mu prosto w oczy.

— Oczekiwałam pańskiego przyjazdu, ponieważ dziadek pana tęsknił i zaczynał już dostawać melancholii.

cdn.

Nie to, co ładne...

SZEŚCIU PANÓW W RÓŻNYM WIEKU ODPOWIEDZIAŁO NA PYTANIE: JAKIE WALORY KWALIFIKUJĄ KOBIETĘ DO MIANA „ŁADNA"?

MĘŻCZYZNA 60-LETNI: Dla mnie ładna jest każda kobieta żywotna, wesoła, dowcipna i inteligentna. Pod tymi walorami dadzą się ukryć nawet niezgrabne nogi.

MĘŻCZYZNA 50-LETNI: Bywają kobiety tak interesujące w rozmowie, tak naturalne, pogodne i bezpośrednie, że ich fizyczne wady czy walory schodzą na plan drugi. O ile przy tym są dobrze zbudowane, mogą zakasować te inne, o pięknych biuściach.

MĘŻCZYZNA 45-LETNI: Oczy i uśmiech kobiety oraz jej proporcjonalna budowa, a nie klasyczność rysów, decydują o tym, czy można nazwać ją ładną, czy też nie.

MĘŻCZYZNA 40-LETNI: Moim zdaniem czar i urok, znajdujący swój wyraz nie tyle w pięknej twarzy, ile w ujmującym sposobie bycia i zgrabnej sylwetce, kwalifikują kobietę do miana „ładna".

MĘŻCZYZNA 30-LETNI: Kobiecość, kobiecość i jeszcze raz kobiecość. Ona jest zdolna do zatuszowania wielu braków natury i w moich oczach może przeistoczyć kobietę nieładną w piękną. Wykluczam tylko kobiety otyłe i rażąco niezgrabne.

MĘŻCZYZNA 25-LETNI: Mnie podobają się kobiety zgrabne, wiotkie, zwinne, wysportowane. Ładne twarze? Nie potrafiłbym określić moich wymagań w tym względzie. Po prostu musiałaby mi przypaść do gustu, do serca.

„PANORAMA PÓŁNOCY"

CZY WIECIE, ŻE...

KRZAK PIWONII może rosnąć w jednym miejscu 16 do 20 lat. Dziesiątki lat rosną bzy i jaśminy, ale rekordy długowieczności wśród kwiatów bije róża.

KWIAT LOTOSU okazał się skutecznym środkiem przeciw ospie. Badania przeprowadzili lekarze w Indiach, wyciąg z lotosu poważnie łagodził we wszystkich wypadkach przebieg choroby.

Gdy chcecie, by wasze **DOMOWE KWIATY** pięknie rosły, podlewajcie je słabą herbatą — radzi radziecki biolog Naumow. Przeprowadzone przez niego doświadczenia wykazały, że kwiaty podlewane herbatą rosły szybciej i bujniej niż podlewane wodą.

CEBULA, która znajdowała się w kosmosie, wschodzi i rozwija się znacznie szybciej niż normalnie. Stwierdzili to uczeni radzieccy po przeprowadzeniu serii eksperymentów za pośrednictwem satelitów serii „Kosmos". Biolodzy przypuszczają, że jakieś czynniki (lub suma czynników występujących podczas lotu kosmicznego) są źródłem tego zjawiska.

DRZEWA W GÓRACH żyją trzykrotnie dłużej niż w dolinach, obumierają w wieku ok. 100 lat, natomiast na wysokości 1600—1900 m n.p.m. spotyka się okazy tego gatunku liczące do 300 lat.

KAPUSTA — OLBRZYM. Specjaliści z dziedziny rolnictwa na Węgrzech wyselekcjonowali nowy, niezwykły gatunek kapusty. Jest to kapusta... drzewiasta. W dobrych warunkach osiąga ona wysokość 2 m, przy czym jej łodyga, poczynając od samej ziemi, pokryta jest gęsto dużymi, soczystymi liśćmi.

A TO CIEKAWE...

Kiedy pojawiły się pierwsze ryby? Do niedawna uważano, że najstarsze szczątki prymitywnych ryb pochodzą z okresu dewońskiego, tj. ponad 330 mln lat temu. Ale ostatnio, w stanie Wyoming (USA), znaleziono skamieniałe resztki niewielkiej prymitywnej ryby, której wiek szacuje się na ok. 400 mln lat (!) Świadczy to, że prymitywne ryby, będące zarazem najstarszymi kręgowcami pojawiły się znacznie wcześniej niż dotychczas przypuszczano.

•

60 tys. funtów zapłacił Clifford E. King, znany londyński sprzedawca książek, za traktat napisany dla króla Henryka VIII, w którym jest mowa o rozwodzie króla z Katarzyną Aragońską. Cenny dokument sprzedano na aukcji angielskiej firmy Christie.

Słynny gabinet figur woskowych Madame Tussaud w Londynie rozpisał ankietę wśród zwiedzających na temat: jakie nowe postacie chcieliby ujrzeć w gabinecie? Większość ankietowanych prosiła o umieszczenie figury Elvisa Presley'a.

Z gabinetu Madame Tussaud usunięto figurę słynnej przed kilkoma laty amerykańskiej aktorki filmowej Elisabeth Taylor. Nie wzbudzała już ona żadnego zainteresowania.

•

W maju 1982 roku wszystkie planety znajdą się po jednej stronie Słońca. Zdaniem niektórych uczonych, może to spowodować katastrofalne powodzie, trzęsienia ziemi i huragany. Inni uczeni przypominają jednak, że w XIX wieku taki układ planet zdarzył się dwukrotnie — w 1805 i 1845 roku, co jednak nie spowodowało żadnych katastrof.